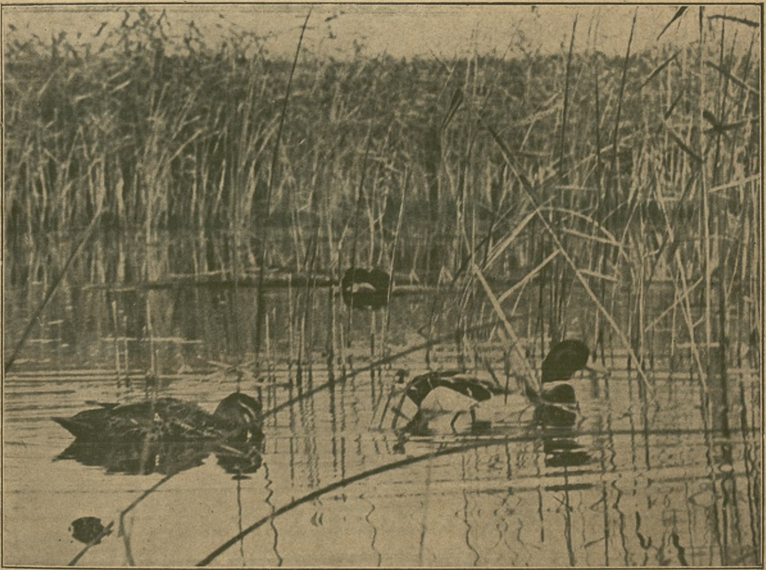
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI

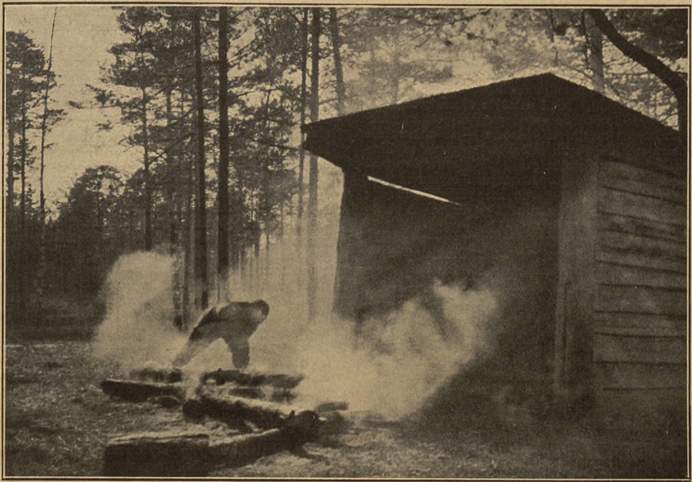


Krzyżówki. Z serji, nagrodzonej I nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego". Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 14 (862) 10 MAJA 1937 R.



Rozrzucanie ogniska przed opuszczonym buduanem. Fot. A. Dobrski.

ŁOWIECTWO A ORGANIZACJA.

Łowiectwo jest stare, jak świat. Z chwilą ukazania się człowieka na ziemi zastał on już zwierzęta, przed któremi trzeba się było bronić, albo też łowić je i zużywać na pokarm, na odzież. W miarę nabywania wprawy i stosowania coraz to doskonalszej broni, człowiek uczynił z łowiectwa i z rybołówstwa główne źródło utrzymania, a przez oswajanie zwierząt żywych — zużytkował je do posług w gospodarstwie domowem bądź jako siłę pociągową, bądź jako rezerwę żywnościową. Łowiectwo przeto stało się zaczynem rolnictwa i pasterstwa, a przez dostarczanie tak cennych surowców, jak skóry, rogi, szerść, wełna, kiszki i t. d. — także rzemiosła, a w następstwie i przemysłu.

Z biegiem czasu i postępu kultury, a więc rozszerzenia sfery zainteresowań ludzkich, wzrostu potrzeb, zmiany zatrudnienia, łowiectwo straciło na swem pierwotnem znaczeniu promotora życia ludzkiego, ale zachowało nadal wagę, jako jedno ze źródeł najcenniejszego środka spożywczego — mięsa — oraz tak niezbędnych dla naszych praojców — skór i futer.

Pamiętne są wielkie łowy, zarządzone w r. 1409 przez króla Jagiełłę przed wyruszeniem na Krzyżaków, w celu przygotowania „spyży" dla wojsk, jak znanem jest również powszechne używanie, jako stroju domowego podczas zimy, kożuszków, szub i delij futrzanych, zabezpieczających przed chłodem w opalanych jedynie przez kominki dworach i kasztelach, oraz kubraków łosiowych, bez których nie można było włożyć ciężkiej żelaznej zbroi.

Nawet w tych wypadkach, kiedy korzyści materjalne z łowiectwa nie odgrywały większej roli, zachowało ono olbrzymie znaczenie moralne, jako zaprawa rycerska w sprawności bojowej, jako pole do ćwiczeń fizycznych, wyrabiających zarazem odwagę i przytomność umysłu.

Oczywiście, w miarę wzrostu ludności, a równoczesnego trzebienia puszcz na rzecz pól uprawnych, ilość zwierzyny grubej musiała zmniejszać się coraz bardziej. Przyszły też wkrótce czasy, że trzeba było pomyśleć o ograniczeniu jej odstrzału. Załatwiono to w sposób na owe czasy najprostszy, mianowicie przez uznanie łowiectwa za wyłączny przywilej monarchy, który mógł prawo wykonywania łowiectwa przekazywać na poszczególnych obszarach innym osobom.

Tak trwało prawie do końca XVIII wieku. Po wielkiej rewolucji francuskiej, wraz z upadkiem resztek systemu feudalnego, nie mogła ostać się i ta wyłączność w zakresie łowiectwa. Nowe rządy europejskie rozumiały jednak, że udostępnienie prawa polowania szerokim warstwom obywateli jest możliwe tylko pod warunkiem ścisłego jego unormowania, jeżeli się nie chce skazać zwierzyny łownej na całkowite wyniszczenie.

Stąd powstały ustawy łowieckie, określające prawa i obowiązki osób, wykonywających polowanie, i ustalające terminy ochrony dla poszczególnych gatunków zwierzyny łownej. Ale i to okazało się wkrótce niewystarczające. Z jednej bowiem strony udoskonalona, dalekonośna broń nowoczesna pozwalała na wybijanie doszczętne zwierzyny nawet przy zachowaniu formalnem przepisów ustawy łowieckiej, jeżeli myśliwym nie kierowało ponadto uczucie etyki łowieckiej, zabraniające mu czynienia z polowania masakry, bez oglądania się na jej skutki dla przyszłości łowiectwa. Z drugiej zaś strony ustawowe regulowanie ło-

wiectwa zawierało w sobie niebezpieczeństwo zbytniego schematyzmu, nie uwzględniającego zarówno różnorodności warunków łowieckich, jak i słusznych praw osób, wykonywających polowanie.

I tu z pomocą zabiegom rządów tak o zachowanie bogactwa narodowego, jakiem jest, a przynajmniej winno być w nowoczesnem państwie praworządnem łowiectwo (w Niemczech w r. 1935/36 zdobyto zwierzyny wartości 29,6 miljonów RM., czyli ponad 60 miljonów złotych), jak i należyte ujęcie przepisów, regulujących łowiectwo — przyszły z pomocą ideowe zrzeszenia myśliwych. Ideowe — to znaczy nie organizujące dla swych członków wypraw myśliwskich, ale stawiające za cel rozwój łowiectwa pod względem prawnym, gospodarczym i etycznym oraz podniesienie i utrzymanie na najwyższym poziomie zwierzostanu, celem przekazania go przyszłym pokoleniom bez uszczuplenia.

Takiem stowarzyszeniem ideowem na terenie odrodzonej Polski był powstały w r. 1923 Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, dziś przekształcony w Polski Związek Łowiecki na podstawie statutu, zatwierdzonego przez władze państwowe w dniu 5 grudnia r. 1936. Cel, jaki sobie stawiał zarówno pierwszy Związek, jak i obecny, nowy, jest ten sam i pokrywa się on całkowicie z wyżej sformułowanym celem wszystkich ideowych związków łowieckich. Jakaż więc zaszła potrzeba zmiany nazwy i co lepszego daje nowy statut Polskiego Związku Łowieckiego?

Cechą zasadniczą, różniącą Polski Związek Łowiecki od poprzedniego Związku, jest to, iż stanowi on zrzeszenie ideowe osób, myśliwych, a nie stowarzyszeń łowieckich. Potrzeba tej zmiany ujawniła się stopniowo, w ciągu trzynastu lat działalności pierwszego Związku. Utworzony pierwotnie w drodze porozumienia kilkunastu stowarzyszeń łowieckich dla wspólnej ochrony interesów łowiectwa, a w pierwszej linji uzyskania odpowiadającej potrzebom ustawy łowieckiej, Związek ujawnił wkrótce niedoskonałość swej formy organizacyjnej, która ograniczała działalność Związku wyłącznie do reprezentacji wobec władz centralnych, pozostawiając zupełnie na uboczu stosunki łowieckie na prowincji. W 1926 roku nastąpiła pierwsza w tym kierunku zmiana przez powołanie do życia instytucji delegatów powiatowych Związku. Nawiązany został w ten sposób kontakt centrali warszawskiej z powiatami, ale kontakt ten nie mógł być ani całkowity, ani ścisły, gdyż z jednej strony nie wszystkie powiaty mogły być obsadzone delegatami dla braku na ich terenie odpowiednich kandydatów, a z drugiej — rola delegatów musiała być z konieczności ograniczona wobec braku innej łączności ich z myśliwymi na terenie powiatu poza stosunkami znajomości osobistej. Ponadto skoncentrowanie całej działalności Związku w Warszawie wytwarzało niepożądaną centralizację, tak szkodliwą w każdej pracy społecznej.

Otóż nowy statut Polskiego Związku Łowieckiego, zrzeszający nie stowarzyszenia, lecz poszczególnych — oby wszystkich — myśliwych, usuwa te dwa główne niedomagania poprzedniej organizacji.

1. Umożliwia przystąpienie do współpracy nad podniesieniem polskiego łowiectwa wszystkim, komu łowiectwo jest drogie, bez zależności od instancji pośredniej, jakiemi są stowarzyszenia łowieckie, posiadające najczęściej cele myślistwa praktycznego, nie ideowego.

2. Przeprowadza radykalną decentralizację organizacji łowieckiej, przenosząc główną pracę na organy powiatowe: Łowczych i Podłowczych Powiatowych, Powiatowe Rady Łowieckie oraz najwyższy organ łowiecki w powiecie — Walne Zgromadzenie Powiatowe, złożone z wszystkich członków zwyczajnych Związku na terenie powiatu. Pracę organów powiatowych koordynuje Wojewódzka Rada Łowiecka oraz Walne Zgromadzenie Wojewódzkie, zaś działalność Rad Wojewódzkich podlega kierownictwu i kontroli Naczelnej Rady Łowieckiej oraz Walnego Zgromadzenia Związku.

Dzięki tej organizacji, każdy członek zwyczajny Polskiego Związku Łowieckiego zyskuje możność wzięcia bezpośredniego udziału w pracy nad wykuwaniem nowego, doskonalszego ustroju polskiego łowiectwa, a zarazem możność obrony swoich własnych słusznych praw. A możliwości osiągnięć tak w jednym, jak i w drugim kierunku — są ogromne. Na przykładzie sąsiednich Niemiec, znajdujących się w takich samych jak Polska warunkach geograficznych i klimatycznych, widzimy, do jak poważnych wyników może doprowadzić prawidłowe zorganizowanie łowiectwa — i to pomimo przekulturalnienia kraju w zakresie rolnictwa i leśnictwa, i pomimo nadzwyczajnego rozwoju życia miejskiego i przemysłowego, wybitnie niesprzyjających łowiectwu.

Zaś co do możliwości i skuteczności obrony praw myśliwego zorganizowanego, wystarczy przytoczyć choćby osiągnięcia już zdobyte przez Polski Związek Łowiecki, pomimo szczupłości jego uprawnień dotychczasowych. Jest to przedewszystkiem zwolnienie całkowite myśliwych od podatku t. zw. luksusowego od broni w wysokości zł. 25.— rocznie od każdej sztuki posiadanej broni, następnie obniżenie do połowy podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania, dalej uzyskanie wydatnej zniżki — w większości wypadków do $^1/_3$ poprzednich opłat — taryfy kolejowej za przewóz psów myśliwskich, wreszcie zapobieżenie projektowanej, a dla stowarzyszeń łowieckich bardzo niekorzystnej — zmiany warunków dzierżawy terenów łowieckich w lasach państwowych.

O ileż bardziej wzmoże się wpływ i znaczenie wystąpień Związku, jeżeli w szeregach jego stanie nie 7,5 tys. członków, dziś zrzeszonych w należących do Związku 100 stowarzyszeniach łowieckich, ale cała masa 48 tysięcy myśliwych, wykupujących obecnie na terenie Polski karty łowieckie.

A mamy do zdobycia bardzo dużo, że wymienimy tu tylko już opracowane i złożone władzom memorjały, a więc w pierwszej linji projekt nowelizacji ustawy łowieckiej, uwzględniający ujawnione w ciągu 10 lat działania obowiązującego prawa braki i niedociągnięcia, a przedewszystkiem przewidujący zapewnienie Polskiemu Związkowi Łowieckiemu decydującej roli w układzie stosunków łowieckich w kraju przez wprowadzenie dla wszystkich myśliwych obowiązku należenia do Związku. Następnie zapewnienie niezbędnych środków finansowych przez utworzenie z opłat za karty łowieckie osobnego funduszu ochrony łowiectwa i przyznania części tego funduszu na rzecz Polskiego Związku Łowieckiego. Dalej zobowiązanie władz administracyjnych I-ej instancji do wydawania kart łowieckich tylko po otrzymaniu przychylnej opinji co do kandydata ze strony powiatowych organów Związku. Wreszcie uzyskanie warunków, zapewniających całkowite poparcie i współpracę organów władz administracyjnych w akcji Związku, skierowanej przeciw rozpanoszonemu dziś kłusownictwu i wnykarstwu. Ponadto dążeniem Związku jest udostępnienie wszystkim członkom swym prenumeraty „Łowca Polskiego" w drodze wydatnej obniżki jego ceny.

Zadania, jak widzimy, są olbrzymie, ale osiągnięte być one mogą tylko wówczas, gdy Polski Związek Łowiecki reprezentować będzie nie nominalnie lecz w rzeczywistości — wszystkich myśliwych Polski, zrzeszonych w Związku w charakterze jego członków czynnych i pełnoprawnych.

J. GIEYSZTOR.

NA TEMAT SAMOWOLI „SPÓŁEK ŁOWIECKICH".

Redakcja „Łowca Polskiego" od czasu do czasu spotyka się ze strony myśliwych z szeregiem zapytań i wątpliwości, na które zasadniczo i kategorycznie odpowiada brzmienie prawa łowieckiego, są jednak kwestje tego rodzaju, które w życiu — nieraz zupełnie jawnie — znajdują całkowicie inny, sprzeczny z ustawą wyraz, wywołując zamęt i dezorjentację.

Do takich kwestyj między innemi należy nader poważne zagadnienie, czy zarządy spółek łowieckich mają prawo wydzierżawiania wspólnych obwodów łowieckich na przeciąg jednego roku, lub nawet sprzedaży jednorazowego odstrzału znajdującej się na danym terenie zwierzyny.

Zagadnienie to powstaje w łączności z podobnemi faktami, mającemi miejsce w różnych okolicach kraju, zwłaszcza w okolicznościach, gdy obwód łowiecki był komuś normalnie, jak chce ustawa, wydzierżawiony (na 6 lat), a ten ktoś nie dotrzymał umowy, lub umowa została dla jakichś powodów dobrowolnie rozwiązaną.

Obok tego zagadnienia częstokroć również bywa, że podawaną jest w wątpliwość konieczność rejestrowania obwodów łowieckich tego czy innego rodzaju — wspólnych lub własnych.

Zanim przejdziemy do bardziej szczegółowych uwag i rozważań, zacytujemy właściwe artykuły prawa łowieckiego w kolejności liczbowej:

Art. 6. Właściciel polowania może użytkować je samodzielnie, jeżeli obszar gruntu, na którym ma polowanie, jest nie mniejszy od stu hektarów ciągłej powierzchni. Obszar taki, po zarejestrowaniu go przez właściwego starostę, stanowi obwód łowiecki własny.

Art. 7. Jeżeli obszar polowania nie stanowi obwodu łowieckiego własnego, właściciel tego polowania może użytkować je jedynie łącznie z właścicielami innych obszarów polowania, na obszarze nie mniejszym od stu hektarów ciągłej powierzchni. Obszar taki, po zarejestrowaniu go przez właściwego starostę, stanowi obwód łowiecki wspólny.

Art. 14. Właściciele gruntów, objętych wspólnym obwodem łowieckim, stanowią spółkę łowiecką, która posiada osobowość prawną.

Spółka działa na podstawie statutu, nadanego jej przez starostę jednocześnie z zarejestrowaniem obwodu łowieckiego według wzoru, ustalonego rozporządzeniem Ministra Rolnictwa, wydanem w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Art. 17. Obwód łowiecki wspólny może być utworzony na czas nie krótszy od lat sześciu...

Art. 18. Polowanie może być wypuszczone w dzierżawę na czas nie krótszy od lat sześciu. Umowa zawarta na czas krótszy jest nieważna.

Art. 20. Spółka łowiecka może użytkować polowanie w obwodzie łowieckim wspólnym jedynie przez wypuszczenie polowania w dzierżawę.

Jak widzimy, w powyższych cytatach, wyjętych z sześciu artykułów prawa łowieckiego, zawarta jest wyczerpująca odpowiedź na interesujące nas w danym wypadku zagadnienia, co do interpretacji których zdezorjentowało nas życie.

Widzimy, że każdy obszar gruntu, wystarczający na to, aby na nim polować — wspólny czy własny — zanim stanie się obwodem łowieckim — musi być zarejestrowany. Widzimy również — gdy chodzi o obwód łowiecki wspólny, zarządzany przez spółkę łowiecką — że polowanie na nim może być użytkowane tylko przez wypuszczenie go w dzierżawę i to conajmniej na okres sześcioletni, a umowy zawierane na czas krótszy są nieważne.

Wynika stąd jasno, że zarządom spółek łowieckich nie przysługuje prawo wydzierżawiania polowania na okresy dowolne, poniżej lat sześciu, a tembardziej sprzedawania polowania jednorazowo.



Hr. D. Gorzeńska Ostrorożyna z ubitym głuszcem wagi 5,75 kg.
Fot. S. hr. Gorzeński Ostroróg.

Dlaczego tak się dzieje, że fakty, pomimo ustawy i pomimo sprawowania nad nią opieki przez władze administracyjne, a wbrew interesom łowiectwa i zainteresowanych niem jednostek, rozmijają się z przepisami prawa — trudno to uogólnić. Fakty tego rodzaju należy więc raczej zaliczyć do przypadków różnej kategorji: nieporozumienia, lekceważenia prawa, lekceważenia łowiectwa wogóle, lub wreszcie świadomego przekraczania prawa.

Istnieje tu jeszcze jedna możliwość: obchodzenia prawa. Świadomi bezprawności swego działania pozorują dowolne dysponowanie polowaniem w danym obwodzie łowieckim przez rokroczne ustępowanie umowy drogą urzędowej cesji. Czynią to przy pomocy podstawionych osób, które występują w roli faktycznych dzierżawców, porzucających teren, lub rozwiązujących umowę ze spółką dobrowolnie.

Rzecz prosta, że na takich terenach, gdzie nic nie robi się dla ochrony, a tembardziej dla hodowli, natomiast ustawicznie poluje się na nich, zwierzostany z roku na rok niszczeją, aż zostają zdewastowane zupełnie i długich lat potrzeba, ażeby tereny te powróciły do normalnego nasilenia zwierzyną.

Jeśli szkodę tę wyrządzają niesumienni dzierżawcy, notoryczni strzelacze mięsa, spółka łowiecka, nie chcąc zmniejszać wartości swego łowiska, może zapobiedz katastrofie i uzyskać w drodze administracyjnej — przy opinjodawczej pomocy organów Polskiego Związku Łowieckiego — usunięcie dzierżawcy-szkodnika z łowiska i rozwiązanie z nim umowy. Jednak i w tym wypadku (art. 18) nowa umowa z kimś innym musi opiewać conajmniej na lat 6, nigdy krócej.

Naodwrót, gdy spółka łowiecka wzgl. jej zarząd dopuszcza się niezgodnego z prawem łowieckim używania polowania — (wydzierżawianie na rok, lub sprzedaż jednorazowego polowania i t. p.) — starosta ma prawo i obowiązek sam, czy na wniosek organów Polskiego Związku Łowieckiego, zawieszenia zarządu spółki w działalności i nakazania wyboru nowego.

Dziś, kiedy wobec przeprowadzonej reorganizacji Związku w każdym powiecie znajdują się dostatecznie fachowe i uświadomione w prawie łowieckiem jednostki, mandatarjusze Związku (Łowczowie i Podłowczowie powiatowi), kiedy ich rolę i stosunek do władz administracyjnych oświetla i normuje okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych („Łowiec Polski" Nr. 25, str. 490), skończyć się powinny raz na zawsze wszelkie wybryki samowoli i wszelkie niewłaściwości w gospodarce łowieckiej na obszarze całej Polski.

Przedewszystkiem nie powinien odtąd paść ani jeden strzał do zwierzyny na terenach niezarejestrowanych, skończyć się musi wszelka akcja dewastująca zwierzostany, a zapanować winna racjonalna gospodarka łowiecka, oparta na obowiązującem prawie i poparta przez władze administracyjne, którym do pomocy w zwalczaniu wszelkich przestępstw łowieckich stają ideowo nastawieni i gotowi do ponoszenia związanych z tą pracą trudów myśliwi, oficjalni przedstawiciele Polskiego Związku Łowieckiego.

Ci faktyczni łowieccy gospodarze powiatowi, którym ze strony Państwa i społeczeństwa powierzona jest opieka nad ogólnem dobrem zwierzostanów i ideałami polskiego łowiectwa — Starostowie i Łowczowie — powinni stosować jak najsurowsze środki nietylko na wszystkich wyraźnych, zdeklarowanych przestępców prawa łowieckiego, lecz również na cały ród strzelaczy, vulgo zakonspirowanych kłusowników, nieczyniących nic dla podniesienia, ani nawet dla ochrony zwierzostanów, a legitymujących się do dziś z taką łatwością... wykupieniem karty łowieckiej.

WŁ. ZABIEŁŁO.

WIOSNA W KNIEI.

Bratu memu poświęcam.

Przyznałam się komuś niedawno, że nie lubię wiosny, a teraz muszę sprostować, że chodziło mi nie o tę „prawdziwą" na wsi, lecz o jej przyrodnią siostrę — wiosnę w mieście. I nagle zatęskniłam tak bardzo, by spojrzeć wprost w otwarte źrenice budzącego się życia, że uciekłam od asfaltów, które zdają się więzić ziemię, od domów-fortec, gdzie stajemy się nieczuli na dalekie szepty i wołania natury. Uciekłam, chcąc zobaczyć tę najprawdziwszą wiosnę w kniei.



Leśnik Leon. Fot. Dr. A. Kelus.

We śnie las do mnie wyciągnął ramiona i oto już jestem, by oczami stęsknionemi objąć każde drzewo, pieścić zieleniejącą trawę i kępy mchu, chłonąć wszystko, co na tym ekranie wiosny jest pięknem i cudem.

Drzewa na skraju lasu stoją szare, zadumane, jak słupy graniczne... Wiem, tam dalej można wejść tylko, jak do świątyni, z pokorą wielką i prostotą. Taki czuje się człowiek mały wobec tych olbrzymów, sięgających nieba! Właśnie słońce między witrażami ich koron prześwieca łuną pożaru, za chwilę spłynie złocistym uśmiechem po nagiej korze, lśniącej od kropel rosy.

Cicho, cicho, w zbożnem skupieniu słuchamy modlitewek małych strumyków, które pomykają na wszystkie strony, między palcami korzeni. Zbudził nas śmiechem drozd... To nie misterjum, to w lesie wiosna!

Wieczór na zapadach.

Idziemy do lasu osadzić głuszca. Las jest jeszcze szary, rozświetlony tylko bielą brzóz. Gdzieniegdzie dopiero widać wiosnę. Wiszą długie baśki osiki i opadają na ziemię aksamitne, jakby zrobione z płowego zajęczego puchu. Bełkocze strumyk, przebłyskujący rudawem dnem, gdzie gniją liście. Suniemy cicho i nasiąkamy zewsząd ciepłą wilgocią. Wobec gąbek namokłych mchów, zimnych źrenic kałuż, odbijających niebo, czuję nagle, że zaziębienie, które mnie gnębiło dzień cały, przestało mi dokuczać — wchłonął je las i opary.

Stajemy na skraju polany, szarość wieczoru obejmuje nas, jak dym, stapiamy się z nim, zapatrzeni przed siebie — przestajemy istnieć.

Na tle jaśniejszego nieba subtelną kreską zarysowują się zwiewne wierzchołki młodych brzózek, między niemi zaś, jak tuszem zaznaczone, wpierają się ciemne czuby sosen.

Nagle od szarości tła odłączyło się coś, poruszyły się, jak na ekranie, sylwetki, przyciągnęła wzrok śnieżysta biel talerzy; na polanie ukazało się stado sarn: kozioł, sarna i dwa koźlęta. Płynne są ich ruchy, rogacz sunie pierwszy w tanecznych podskokach, przystaje na chwilę, wznosi głowę i rozgląda się czujnie. Cisza — gwiżdżą tylko drozdy. Wstrzymuję oddech, chciałabym stłumić serce, które bije zbyt głośno. I oto zaczyna się najpiękniejsza zabawa, jaką kiedykolwiek widziałam: małe sarenki gonią się na łące, tupią, podskakują, uderzają się głowami. Beztroska jest zabawa leśnych dzieci! Lecz obok czuwa matka. Przed chwilą w mchach szukała pożywienia, teraz wznosi głowę, zastyga w bezruchu kształtna szyja, spojrzenie zwraca w moją stronę. Skąd przyszło hasło o niebezpieczeństwie?... Czy dał je kozioł,

czy zatrzeszczała ostrzegawczo gałązka, czy czujne serce leśnej matki wyczuło spojrzenie wroga-człowieka? Porwały się nagle, zalśniły białe, rozpuszczone rozety talerzy, mignęły w skoku, już ich nie było, zniknęły, jak sen.

Zostało w myśli najpiękniejsze wspomnienie, ucieleśnienie harmonji ruchu. Zapada wieczór, a wraz z nim napływają zewsząd fale dźwięków. Stoimy na wieczornych czatach i sercem wsłuchujemy się w tętno życia, które jest wokół nas bliskie i niepokojące. Słuchamy, jak przekrzykują się swawolnie kosy i drozdy; zagrzechotał kulik, głośno rozkrzyczała się żołna, zakwilił jastrząb. Pozornie martwy, nagi las żyje jakiemś swoistem życiem dźwięków i tonów. Ciszę przerywają coraz to nowe odgłosy. Niech tylko ucho przyzwyczai się rozróżniać te nawoływania, to wtedy las wyda nam się taki, jakim jest naprawdę na wiosnę — rozśpiewany, tętniący miłością.

Płyną rozperlone dźwięki, ostre pogwizdy, rozkołysane trele, namiętne wabienia. Czy to próba generalna koncertu przed niewidzialnym kapelmistrzem? Powoli wsiąkamy w mrok, tak zasłuchani w pieśń wieczorną lasu, że przestajemy istnieć dla wszystkiego, co nie jest tonem. Zahuczał żuk gnojownik, kos zadzwonił, jakby chcąc wypróbować metal swego głosu. Milkł las, gęstniała szarość wieczoru, obejmująca nas zewsząd zwiewnym welonem. Zdaleka napłynął, jak pożegnanie, dźwięk — to zaśpiewały tęsknie kornety żórawi. Potem dosłyszeliśmy jeszcze chrapanie ciągnących słonek. I zdumieliśmy się tą przeogromną ciszą i spokojem, zawieszonym teraz nad lasem, na skrzydłach mroku, który spłynął na rozkołysany dźwięk i pulsujące tętno życia, które nagle umilkło.

Zapadła noc tajemnicza i z nią największe pytanie: gdzie jest „On", królewski kochanek wiosny, piewca kniei — głuszec?

Z za lasu wypłynął srebrzysty księżyc, strażnik milczenia.

Warszawska grypa. — Tajemnicze jezioro.

Dopiero w domu poczułam, że jest ze mną źle. Płuca pracowały ciężko, jak miechy, spuchnięte gardło nie chciało przełykać nawet śliny.

— Więc co będzie z jutrzejszą jazdą na toki? — padło konkretne pytanie brata, gdy kaszel mój zagłuszył w pokoju cykanie świerszcza.

— Nie masz co myśleć o głuszcu z taką chrypką.

Jak on potrafi się troszczyć, przemknęło mi przez myśl zdziwienie.

— Gdyby głuszec był zasadzony, to i takbyś dziś w nocy nie poszła. Wypłoszyłabyś go odrazu kichaniem i kaszlem.

Aha, więc dlatego! I nagle ciepła fala wzruszenia ogarnęła mi serce. Przedewszystkiem myśli o głuszcu i polowaniu, troska o moje zdrowie jeszcze jest w jego umyśle niesprecyzowana. Tu w kniei codzienne życie schodzi na drugi plan. Znika człowiek, zostaje myśliwy, zasłuchany w głos natury.

— Cóż więc mam robić?

— Pani terpentyny ze smolarni trzeba — padło z pół otwartych drzwi, gdzie przy piecu leśnik Leon ustawiał do suszenia nasze buty.

— Terpentyną wytrzeć się, arbaty naparzyć i zdrów na drugi dzień!

— Ano, dobrze! Ale skąd jej wziąć, tej terpentyny?

— Zaraz będzie!

I rzeczywiście była w pół godziny litrowa butelka, napełniona złocistą, pachnącą cieczą.

— Żyda zbudził i dostał — chwalił się Leon — to taka świeżo wytopiona, prosto siłę ma, jak spirt.

Wycieranie, a właściwie wcieranie, dostałam dobre od Leonowej, do utraty tchu i burakowego koloru skóry. Potem przykryta kocami i burką usnęłam, jak kamień. Śnił mi się głuszec-zjawa, którego spłoszyłam kaszlem, a potem przyszedł majak, że jestem gałęzią sosnową, którą wpychają do pieca.

Obudziłam się rano od świdrowania w nosie, czułam ożywczy, mocny zapach terpentyny. Według określenia Leonowej: „katar zczezł, a chrypka się przepaliła".

Po taką terpentynę warto jechać na Kresy — zabija nawet importowaną, warszawską grypę! Wstaję odrodzona, znikł bolesny szal zaziębienia, obejmujący plecy.



Typy wołyńskie. Fot. Z. Kelus-Lipkowska

— Jeśli spłoszę kichaniem głuszca, możesz mnie zabić! — oznajmiłam bratu z tryumfem. A on, biedaczek, dopiero zrozumiał o co chodziło i z zawstydzeniem, jak prawdziwy mężczyzna, zawsze poniewczasie, zaczyna się tłomaczyć i przepraszać, że przecież myślał inaczej i że moje zdrowie ważniejsze, niż głuszec. Idziemy na próbę w las. Jest zbyt późno, by módz na coś zapolować, liczymy więc na przypadek.

— Proszę popróbować dojść do jeziorka — radzi Leon — tam zawsze rano kaczor z kaczką przylatuje; wczoraj też był, ale nie dopuści blisko — strasznie czujny i chytry.

Idziemy i postanawiamy zajść go od innej strony. Przeprawa staje się niełatwa. Kępy mchu i trawy, zalane wodą, zaczynają się urywać, czepiamy się zwisających gałęzi olszyny, by ułatwić sobie skoki. Jeden fałszywy krok, zachybotanie się gałęzi, zdradzieckie usunięcie się namokłej kępy mchu i zimna woda zwycięsko chlupie w moich gumowych butach. Przykro i nieprzyjemnie, a tu trzeba jeszcze prze-

brnąć dobry kawałek. Zdaleka widzę, że coś kłębi się w wodzie i skrzeczy — to gody żabie. Za chwilę uciekają mi żabska z pod nóg, kryjąc się pod wodą.

— Zamoczyłaś nogi! Trzeba będzie znów nacierać — woła brat. Wbrew moim protestom, zapewnieniom: — że to nic! — wraca i bierze mnie na ręce. Tak przebyłam, dźwigana bezpiecznie, do drugiego brzegu.

Ach, te kobiety!...



Stawowa żaba podczas wiosennych rechotów.
Fot. W. Puchalski.

Obiecuję sobie na następny rok sprawić odwijane buty, bo te do kolan na wodę są na nic. Ale jest i jeziorko, otoczone zewsząd drzewami wygina się, jak podkowa. Nad samym brzegiem rośnie stara brzoza, jak pochyły, wykrzywiony dziwacznie pień, wygina się, jak garb, odbijając się białym skrętem w ciemnej wodzie. Brat zatrzymuje się i nagle każe mi uklęknąć. Teraz widzę: między rzęsami olchy, na brunatnej źrenicy jeziorka pływa spokojnie kaczor. Przebłyskuje biel i granat piór, zwycięsko sterczy czubek ogona, tuż koło niego płynie wybrana — szara kaczka.

Coś jest dziwnego i tajemniczego w tem jeziorku, może wywołuje to wielka cisza, podwójne odbicia drzew w wodzie, skręconej wiedźmy-brzozy i tej samotnej pary ptaków, która podobno tu przylatuje co rana. Chcę podejść jeszcze bliżej. Próżny trud — nad głową słyszymy już warkot i świst skrzydeł. Odleciała para kochanków spokojnie, krążąc przez jakiś czas w oddali. Czy wrócą jeszcze dziś do cichego swego jeziorka, gdzie otoczeni zewsząd bagnem są bezpieczni? Czy wrócą jutro znów na gody? Może — o ile nie spotka ich złe fatum w postaci myśliwego!

Toki cietrzewi.

Wyjeżdżamy na dłuższą wyprawę. Ruszamy ostro, wymoszczony wózek podskakuje na grobli z okrąglaków, to znów kołami przesiewa piasek, lub powoli miesi gęsto błoto. Są takie miejsca w lesie, które można porównać do nigdy niewysychających łzawnic podczas największych upałów; las przegląda się w lustrach ich kałuż, a maziste błocko chlupocze. Musimy zdążyć jeszcze na ciąg słonek, a mamy przed sobą kilkanaście kilometrów niezbyt dobrej drogi. Konie parskają raz po raz, a za każdym razem leśnik Leon mówi niestrudzenie: „zdrów".

Specjalny nastrój ma w sobie ten las przedwiośnia, szaro-biały od olchy i brzóz z mgiełką rudawą zeschłych liści i kołyszących się na wietrze długich baziek. Iglaste drzewa, zawsze zielone, coś szumią. Wiele sosen, rosnących tuż nad drogą, ma rany na korze od kół i orczyków, spływa po nich kroplami pachnąca, lepka żywica. Wilgocią wieje od kęp mchów, osiadłych zielonemi garbami na bagnie, między wodą, w której las wygląda, jak z bajki, podwójnem wabiąc odbiciem. Na dnie takiej wody widać korony drzew i przebłyskuje niebo. Co jest piękniejsze, czy ten las-zjawa na dnie leśnego lustra, czy ten prawdziwy? Czy to wspomnienie, które wyniesiemy z niego, czy ta realna rozkosz, że las otacza nas i broni od dalekiego wroga, który czeka — miasta?...

Wesoło pogwizdują drozdy, a tam w głębi, za lasem, między pniami drzew, żarzy się ognisko słoneczne.

— Będzie zdrowo — mówi Leon. — Tej nocy też był mróz, byleby się wiatr nie przyplątał, bo wtedy cietrzewie niechętnie tokują.

Znów potoczył się szybko wózek, grzechocząc na wybojach. Śpieszmy, śpieszmy po nowe wrażenia, jakby było za mało tego piękna i ciszy lasu, której nam nikt nie broni. Mijamy wieś, parę chat wybielonych, szkołę, zagapione dzieciaki i płoszymy pierwszego widzianego w tym roku bociana.

Dziwnego doznajemy wrażenia wyjeżdżając z lasu na otwartą przestrzeń. Tam zachód gorzał krwawą purpurą, tu jest fiolet kardynalski, więcej stonowany, widocznie kontrast ciemnych pni drzew dawał to złudzenie czerwieni. Zielenieje ruń pól, tu najwięcej się czuje młodziutką, nadchodzącą wiosnę.

Już jesteśmy u celu. Wysiadamy i idziemy wzdłuż drogi. Zachodzące słońce chce nas oczarować, dając taką gamę barw, że zapominamy co nas tu zwabiło. Wierzymy więc, że przyszliśmy po to tylko, by zobaczyć opalizującą wodę na błocie, zachwycić się lasem brzozowym, który jest, jak biały pas przetykany złotem, i przeżyć w ciszy i skupieniu ten wieczór. Nie, przecież tej tęczy kolorów nie da się opisać słowami — może potrafiłby odtworzyć to malarz? Lecz myślę, że zadumałby się tylko nad swoją paletą, jak żóraw nad wodą. A może ten przepych barw potrafi ocenić tylko biedak wyrwany na chwilę z szarego miasta? Zachłyśnie się i zamarzy, jak skąpiec — bo każda kałuża ma w sobie dukaty i złoto prawdziwe.

Jeszcze chwilę zapatrzeni wysłuchujemy koncertu: brzękliwy głos kulika wdarł się w ciszę, zarechotały żaby, zabrzęczał gędźbą skrzydeł bekas, wzlatujący i opadający nad łąką. A potem zatrąbiły żórawie i nie mogliśmy zapomnieć ich tęsknego wołania; uniosły z sobą jakieś pragnienia niespełnione i najpiękniejsze, niewypowiedziane słowa. Oto znów zahuczał bekas i ocknęliśmy się z zadumy. W szarym mroku zgasłych barw, na tle białych żeber brzóz, czekaliśmy przelotu słonek. Zdaleka słyszeliśmy chrapanie, przeleciały na tle jaśniejszej smugi nieba, poza zasięgiem strzału. I znów była niezmącona cisza i spokój. Nagle jakaś zapóźniona słonka nadleciała szybko, jakby chciała dogonić w mroku resztki złota zachodu, odciął się na niebie ciemny punkt i dziób długi, wyciągnięty, jak igła kompasu.



Wiosna na Lwie.
Fot. Z. Czarkowski.

Padł strzał. I słonka krzywym lotem, trzepocząc skrzydłami, runęła u naszych nóg. Wiotka głowa bezwładnie odchyliła się w tył. Coś mi się szarpnęło w piersi, zgrzyt strzału zbudził serce, zmącił wewnętrzną ciszę i zabił harmonję wieczoru. I jak echo da-

lekiego fletu żórawia, napłynęło niepokojące pytanie, czy w taki wieczór wolno zabijać?

Jedziemy cisi, zamyśleni. Z za lasu wstaje chłód i wstrząsa dreszczem.

Postanowiliśmy zanocować w gajówce, gdyż noc jest zbyt chłodna, by ryzykować obozowisko przy ognisku. Pomimo futra, czuję, że mróz zaczyna brać. Dojeżdżamy wreszcie, witani ujadaniem psów i skrzypieniem otwieranych wrót.

Parę godzin snu spędzamy, odgniatając sobie kości na twardych ławkach chłopskiej chaty, bojąc się puchów uprzejmie odstąpionego łóżka gospodarzy. O drugiej w nocy odjazd. Musimy zasiąść w budce na cietrzewie. Chłód trzeźwi nas, jak lodowa woda, chłodny wiatr muska twarze — zły omen dla toków.

— A teteruki buli — wzdycha Danyło — pramo na budku sidały, proszłoj nedili tak tepło buło...

Niebo jest wygwieżdżone, na kałużach widać cienką powłokę lodu. Jeszcze kawałek musimy przejść piechotą. Danyło doprowadza nas do budki i zasuwa za nami gałęzie. Oto jesteśmy uwięzieni, jak w pułapce, czekać będziemy cierpliwie na turniej skrzydlatych rycerzy, którzy mogą nie przybyć.

— Trzeba będzie dłużej posiedzieć — mówi na odchodnem Danyło — bo one mogą przylecieć i po wschodzie słońca.

Tak zaczyna się proza myślistwa, długie godziny oczekiwania. Pomimo futra, nogi mi marzną, ruszanie palcami w bucie staje się jedyną troską. Złość mnie bierze na brata, który zawinięty w burkę zasnął na ziemi. Zazdroszczę mu tej flegmy. Mnie cisza chłodna, bez ruchu, zaczyna drażnić. Wtulam nos w kołnierz i próbuję sobie wmówić, że to przecież największa radość być na tokach wiosennych. Powoli, powoli jaśnieje niebo. Jedna noga zlodowaciała mi zupełnie, mam tego chwilowo dość i marzę o ciepłem łóżku. Wtem słyszę zdaleka charakterystyczne, znajome gruchanie-bełkot. Tur, tur, tur, tur i trel: tururu. Natychmiast zapominam o wszystkiem. Jeszcze zapaśników nie widać, ale jest to już znak, że oczekiwanie nie jest beznadziejne. Budzę brata, który chrapie wnajlepsze.

— Co? —woła, zrywając się nieprzytomnie — Aha! — dodaje i po wyrazie twarzy widzę, że zupełnie rezygnuje ze snu.

Ale cierpliwość nasza była wystawiona jeszcze na długą próbę. Już słońce wytoczyło się zupełnie, gdy nadlecieli czarni rycerze. Nie było ich wielu, około dwudziestu. Z początku tokowały na znacznej odległości, potem zbliżyły się. „Czuszy, czuszy, czuszy" rozlegało się co chwila i jakiś nowy zapaśnik przybywał. Jedni opadali, przylatując z nad sosenek, inni przybiegali pośpiesznie, drobnym kroczkiem, jak nakręcone mechaniczne zabawki. Słońce rozświetliło plac boju, rozbłysły zbroje lśniących, czarnych piór zapaśników i wachlarze ogonów, rozpuszczone bojowo śnieżystą bielą.

Już zaczął się pojedynek, dwaj rycerze suną ku sobie drobnym biegiem, jakby ciągnieni na niewidzialnych sznureczkach swej nienawiści i rycerskiego animuszu. Nagle jeden z walczących nie wytrzymuje napięcia, wznosi się głowa: — czuszy — czuszy, rozlega się z podskokiem; rozpoczyna się taniec bojowy. Walczące cietrzewie podskakują i odskakują od siebie. Zatrzepotały skrzydła i jeden z rycerzy, tchórzliwszy, umknął, ale w tej chwili podsuwa się drugi; atakuje natychmiast, podlatując z góry i bijąc skrzydłami. Walczą już dziobami, drą się szponami pazurów, wre pojedynek piersią o pierś, walka zapamiętała, bój o miłość i względy szarych dam — ciecioreek, ukrytych między zielonemi firankami młodych sosenek.



Bez zdobyczy... Fot. Dr. A. Kelus.

Czuszykanie rozlega się nieustannie, słychać gwałtowny trzepot skrzydeł, niestrudzenie idzie bój — polała się pierwsza krew.

A słońce, jaśniejące złotemi promieniami, zaczęło pieścić i przygrzewać ziemię, rozsrebrzyło siwe szrony na mchach, liściach mącznicy, borówek, i jeszcze większe męstwo wzbudziło w sercach walczących.

Jakby pod wpływem tajemniczego układu, tego dnia z naszej budki nie padł żaden strzał. Spokojnie stały wewnątrz szałasu strzelby, oparte o pachnące gałęzie igliwia. Nie chcieliśmy przerywać rycerskiego turnieju, kierując tylko lufy naszych oczu, niesyte piękna pierwszych zapasów miłości w przyrodzie. Strzał nie zakłócił tych godów wiosennych i może dlatego we wspomnieniu pozostaną niezatarte... i najpiękniejsze.

Gdy wróciliśmy do gajówki, już wrzało życie, terkotał warsztat tkacki i płótno szare, zwojami spływało na ziemię. Przy warsztacie siedziała młoda gospodyni, 18-letnia synowa. Miesiąc temu wyszła zamąż i całą swą tęsknotę za domem, za swobodą, za czemś, co, jak się potem od niej dowiedziałam, było zawodem młodziutkiego serca, wkładała w pracę.

Szare jest życie — szare płótno. Łzy, co padają ukradkiem na warsztat, są często, jak rosa, która wybieli płótno na słońcu.

(Dok. nast.).

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II kwartał, lub na miesiąc maj.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. Administracja.



Niedźwiedź, czający się do ataku. Fot. Inż. W. Burzyński

UWAGI W SPRAWIE OCENY TROFEÓW ŁOWIECKICH I PROJEKT ZMIANY ZASAD OCENY.

Wielokrotny udział w sądzie, powołanym do oceny trofeów łowieckich, przekonuje, że dotychczas nie mamy zasad oceny, które odpowiadałyby wszystkim wymaganiom. Z tego powodu ocena niektórych trofeów nie zawsze jest słuszna, gdyż formuły, według których ocena się odbywa, pod niejednym względem są wadliwe. Prócz tego formuły te są nieraz zbyt skomplikowane i wymagają często mozolnych obliczeń matematycznych, co bardzo utrudnia i przedłuża pracę sędziów.

To zniewoliło mnie do przedsięwzięcia próby usunięcia tych błędów oceny i ułatwienia urzędowania członkom sądu, nic bowiem przyjemniejszego dla członków sądu, jak przeświadczenie, że wydają ocenę, której w granicach ludzkiej doskonałości nie można zrobić żadnego zarzutu.

A próba moja wydaje mi się tembardziej pożądaną, ponieważ nie mamy dotychczas naszej własnej formuły oceny trofeów, lecz opieramy się na wzorach obcych. Tymczasem nasze łowiectwo zwłaszcza na grubego zwierza jest tak bogate i tak wysoko postawione, że należy mu się samodzielność oceny trofeów.

W ocenie wszystkich trofeów łowieckich sprawia największą trudność wieniec jelenia. Przyroda w swojej nieskończonej szczodrobliwości wyposażyła tego wspaniałego zwierza w niezrównaną ozdobę wieńca, który ma tak wielorakie rodzaje kształtu, zabarwienia i uperlenia, tudzież potęgę rozwoju swojego, że trzeba go uważać za jeden z najdoskonalszych tworów przyrody.

Największym błędem formuł oceny wieńca jelenie, powszechnie dotychczas używanych, jest uwzględnianie jego wagi. Z wielokrotnego doświadczenia wiemy, że waga wieńca nawet świeżo zdobytego nie zawsze odpowiada jego rozmiarom z powodu różnic ciężaru gatunkowego poszczególnych okazów. Z biegiem czasu wysychają wieńce w tak wysokim stopniu, że tracą bardzo wiele na wadze. Wielokrotnie stwierdzamy, że wieńce, których waga zaraz po upolowaniu była nam znana, tracą po upływie lat kilku 25 — 35% swojego ciężaru. Z tego powodu wieńce świeżo zdobyte przewyższają wagą wieńce dawniejszego pochodzenia, pomimo tych samych lub nawet większych rozmiarów i grubości tych ostatnich.

Należy także wskazać na niedo-

kładność ważenia stąd pochodzącą, że czaszki wieńców bywają niejednakowo obcinane i skutkiem tego potrącenia, jakie zastosuwuje się przy wieńcach z utrzymaną całą czaszką, są niedokładne.

Ważenie wieńców jeleni nie może być zatem podstawą ich oceny i powinno być z wszystkich formuł oceny raz na zawsze usunięte!

Ponieważ największą wartością i ozdobą wieńca jest jego grubość, należy w celu sprawiedliwej oceny zwiększyć ilość obwodów łodyg. W tym celu uważam za konieczne uwzględnienie także obwodu obydwóch możdżeni, gdyż ich grubość i krótkość jest najbardziej wybitną oznaką poważnego wieku jelenia.

Po obwodzie możdżeni należy uwzględnić obwody obydwu róż, obwody obydwu łodyg tuż ponad gałęzią oczną i najmniejsze obwody obydwu łodyg między gałęzią średnią a koroną. Uwzględnienie obydwu łodyg tuż ponad gałęzią oczną, zamiast obwodu dolnego łodygi, jest dlatego wskazane, że gałąź oczna daje granicę ściśle określoną, podczas gdy uwzględnienie obwodu dolnej łodygi między gałęzią nadoczną a średnią nie jest ścisłe z tego powodu, że gałęzi nadocznej często brakuje.

Przy wszystkich wymiarach wieńca jelenia 1 cm równa się jednemu punktowi, podczas gdy wymiary długości obydwu łodyg należy do siebie dodać i otrzymaną średnią podzielić przez 2, ażeby przy ocenie zapewnić przewagę grubości nad długością łodyg.

Do należytej oceny wieńca konieczne jest także przyznanie przysądzonych punktów przez 3 członków sądu w ten sposób, że w każdej kategorji wolno sądowi przyznać 0 — 5 punktów.

Przysądzone punkty mojej formuły w rozpiętości 0 — 5 dozwalają sądowi wyróżnić szczególne zalety wieńca i tem samem wpłynąć na możliwie sprawiedliwą ocenę jego wartości, co tak samo korzystnie ujawnia się także przy wszystkich innego rodzaju trofeach.

Stwierdzenie ilości wypartej wody przez zanurzenie wieńca razem z różami do kadzi blaszanej, wypełnionej wodą, jest idealnym sposobem dokładnego oznaczenia objętości, a więc prawdziwej wielkości wieńca. Gdzie zatem ten sposób oceny daje się zastosować, należy koniecznie z niego korzystać. Ponieważ jednak zanurzony w wodzie wieniec staje się bardziej ciemny i tem samem robi bardziej korzystne wrażenie, należy próbę wyporności wody wykonać na końcu oceny.

Kadź blaszana, służąca do zanurzenia wieńca, ma być opatrzona u góry odpływem, którym wyparta woda odpływa do blaszanego naczynia, opatrzonego dokładną podziałką.

Wymagane rozmiary kadzi: wysokość 130 cm; długość 140 cm; szerokość 120 cm.

Rozmiary naczynia, służącego do oznaczenia ilości wypartej wody: pojemność 12 litrów — podziałka 120 kresek, z których każda oznacza 1 decylitr.

Przy ocenie rożków sarnich należy obwody obydwu róż i obydwu łodyg mnożyć przez 2, ażeby podnieść znaczenie wymiarów grubości. Wagi zaś rożków nie należy uwzględniać z tych samych przyczyn, które przy ocenie wieńca jelenia podniosłem, a więc z powodu różnic ubytku wagi pod wpływem wyschnięcia, tudzież z powodu różnic, wynikających z różnych rodzajów obcięcia czaszki. Stwierdzenie dokładnej objętości rożków zapomocą oznaczenia ilości wypartej wody daje się wszędzie łatwo przeprowadzić i jest konieczne.

Przy ocenie szabli dziczych ważne jest przedewszystkiem uwzględnienie wygięcia, zabarwienia i stopnia zeszlifowania łajek, co jedynie dozwala ocenić wiek odyńca. Punkty przysądzone dozwalają podnieść te ważne cechy i dają członkom sądu możliwość wywarcia wpływu na wynik oceny.



Z wieczornych podsłuchów w Karpatach. Fot. W. Puchalski.

Ocenę skóry niedźwiedzia należy oprzeć nietylko na wymiarze długości od nosa do końca ogona i szerokości, mierzonej w pachwinach przednich i tylnich, lecz przedewszystkiem na szerokości łap przednich i szerokości łba. Warunkiem jednak oceny łap musi być wymaganie, ażeby oryginalne kości łap były włożone z powrotem do skóry łap i podeszwy zeszyte w ten sposób, że brzegi rozciętej łapy zejdą się dokładnie ze sobą. Taksamo czaszka oryginalna ma być z powrotem włożona do skóry łba i skóra ma być pod spodem łba tak zszyta, ażeby jej brzegi zeszły się dokładnie ze sobą. Nie wolno zatem ani łap ani łba sztucznie rozpychać i tylko skóry niedźwiedzie, preparowane wyżej opisanym sposobem, mogą być poddawane ocenie.

*

Zasady oceny trofeów łowieckich, które przedstawiam poniżej, ułatwią pod każdym względem pracę sędziów i usuną błędy dotychczas stosowanych formuł. Ich cechą jest usunięcie niesprawiedliwości ważenia wieńców i rożków, tudzież większe uwzględnienie ich grubości. Równocześnie punkty przysądzone w rozpiętości 0 — 5 dozwalają sędziom podnieść w wyższym stopniu największe zalety wieńców i rożków: ich uperlenie, zabarwienie, kształt korony, symetrję i wrażenie estetyczne. Ułatwieniem urzędowania sędziów będzie także usunięcie wszystkich niepotrzebnych i żmudnych matematycznych obliczeń formuł dotychczasowych, podczas gdy w moim projekcie suma wszystkich punktów osiągniętych rozstrzyga o klasyfikacji każdego okazu.

Uwagi wytrawnych myśliwych powitam z wdzięcznością i będę się cieszył, jeżeli moja próba i projekt spotka się z uznaniem i znajdzie zastosowanie przy najbliższej sposobności. A tembardziej się tego spodziewam, że mój kolega w sądzie dla oceny trofeów ostatniej (1936) wystawy łowieckiej we Lwowie, znakomity znawca i myśliwy, pan Albert Mniszek, wyraził już swoje uznanie i dał aprobatę.

*

ZASADY OCENY TROFEÓW ŁOWIECKICH.

OCENA WIEŃCÓW JELENI.

Wymiary wieńca.

a) Średnia długości obydwu łodyg, mierzona po powierzchni zewnętrznej od możdżenia, z różą włącznie, do najdłuższego końca łodygi, podzielona przez 2.
b) Największa rozpiętość obydwu łodyg, mierzona od wewnątrz.
c) Obwód obydwóch możdżeni.
d) Obwód obydwu róż.
e) Obwód obydwu łodyg tuż ponad gałęzią oczną.
f) Najmniejszy obwód obydwu łodyg między gałęzią średnią a koroną.
g) Ilość wszystkich odnóg.

Punkty przysądzone.

a) Wrażenie estetyczne (uroda).
b) Symetrja.
c) Zabarwienie naturalne.
d) Uperlenie.
e) Kształt korony i jej grubość.

Uwaga: Sąd może przyznać przysądzone punkty w granicach 0 — 5 w każdej kategorji.



Karpacki głuszec. Fot. A. Piasecki.

Dowodem słuszności oceny wieńców jeleni według formuły mojej jest tabela, którą poniżej podaję. Przedstawia ona ocenę tych samych wieńców według formuły Bieger-Lotze i mojej. Wieniec A i B wykazuje według formuły mojej przestawienie kolejności, gdyż wieniec B wysuwa się przed wieniec A na pierwsze miejsce z powodu większej grubości łodyg, a więc większej objętości.

Podobnie wieniec C, który uzyskał według formuły Bieger-Lotze 187.727 punktów (medal srebrny), uzyskałby z powodu grubości swojej według formuły mojej 301.500 punktów (medal złoty).

Formuła Bieger-Lotze		Formuła moja	
A.	192.437	B.	319
B.	192.120	A.	313.62
C.	187.727	C.	301.500

Przy ocenie jeleni górskich kwalifikuję do uzyskania medalu złotego ponad 300 punktów, do uzyskania medalu srebrnego ponad 290 punktów, do uzyskania medalu bronzowego ponad 280 punktów.

Przy ocenie jeleni nizinnych kwalifikuję do uzyskania medalu złotego ponad 290 punktów, do medalu srebrnego ponad 280 punktów, do medalu bronzowego ponad 270 punktów.

OCENA ROŻKÓW SARNICH.

Wymiary rożków:

a) Średnia długości obydwu łodyg, mierzona po powierzchni zewnętrznej od możdżeni, z różą włącznie, do najdłuższego końca łodygi.
b) Ilość wszystkich odnóg.
c) Największa rozpiętość obydwu łodyg, mierzona od wewnątrz.
d) Obwód obydwu róż, mnożony przez 2.
e) Obwód obydwu łodyg tuż ponad różami, mnożony przez 2.

Przysądzone punkty, jak przy wieńcach jeleni.

OCENA SZABLI DZICZYCH.

a) Długość obydwu szabli, mierzona od nasady do końca po zewnętrznej krawędzi, z dodaniem 1 cm za część szabli, wpuszczoną w oprawę.
b) Obwód obydwu szabli, mierzony w nasadzie i w połowie między nasadą i końcem szabli.
c) Długość obydwu fajek, mierzona po zewnętrznej powierzchni, z dodaniem 1 cm za część fajki, wpuszczoną w oprawę.
d) Obwód obydwu fajek, mierzony w nasadzie i w połowie, między nasadą i końcem fajki.

Przysądzone punkty:

a) Wygięcie fajek.
b) Zabarwienie fajek.
c) Stopień zeszlifowania fajek.

Uwaga: Sąd może przyznać w każdej kategorji przysądzone punkty w granicach 0 — 5.

OCENA SKÓRY NIEDŹWIEDZIA.

a) Długość od końca nosa do końca ogona.
b) Szerokość skóry w pachwinach przednich i tylnych.
c) Szerokość obydwu łap przednich, mierzona na podeszwach, w miejscu najszerszem.
d) Szerokość łba t. j. odległość przedniej krawędzi ucha jednej od drugiej, mierzona w miejscu, gdzie krawędź przednia przechodzi na czoło.

Przysądzone punkty: Za piękność skóry może sąd przyznać 0 — 5 punktów.

Uwaga: Tylko takie skóry niedźwiedzi mogą być przedmiotem oceny, których łapy są w ten sposób preparowane, że kości oryginalne łap zostają do nich z powrotem włożone i podeszwy tak zeszyte, żeby brzegi ich zeszły się dokładnie ze sobą. Taksamo czaszka oryginalna ma być włożona z powrotem, a skóra łba ma być pod spodem tak zeszyta, ażeby jej brzegi zeszły się dokładnie ze sobą.

OCENA SKÓRY RYSIA, ŻBIKA I WILKA.

a) Długość od końca nosa do końca ogona u rysia i żbika, u wilka zaś od końca nosa do nasady ogona.
b) Szerokość skóry w pachwinach przednich.
c) Szerokość łba, t. j. odległość przedniej krawędzi ucha jednej od drugiej, mierzona w miejscu, gdzie krawędź przednia przechodzi na czoło.

Przysądzone punkty: Za piękność skóry może sąd przyznać 0 — 5 punktów.

Prof. Dr. A. SOŁOWIJ

SPRAWOZDANIE SĘDZIOWSKIE

Z FIELD - TRIALSÓW POINTER KLUBU W POLSCE, ODBYTYCH W RADZYMINIE W DN. 25 KWIETNIA 1937 R.

Warunków pracy psów nie można zaliczyć do pomyślnych, gdyż przy porywistym i silnym wietrze dwukrotnie spadł ulewny deszcz.

Teren, łaskawie udzielony przez Tow. Racjonalnego Polowania w Radzyminie i przez p. Al. Kronenberga — dobry. Stan kuropatw — średni.

KLASA MŁODZIEŻY:

Startowało trzy psy: 1) *Splendor Kira*, pointer, biała w czarne łaty, urodz. 27.III.36. (Splendor Bey — Splendor Arja), prowadził właściciel, W. Wattson; hodowca, A. Brudnicki,

2) *Splendor O'Key*, pointer, czarny, urodz. 5.VIII.36. (Irokez — Splendor Malwa), właściciel — W. Wattson, hodowca — A. Brudnicki, prowadził — mjr. H. Zabłocki,

3) *Ijo*, irland, urodz. 24.XII.35. (Silesias Cap Dsk. H. S. B. Nr. 37214 — Silesias Baja Dsk. H. S. B. Nr. 35525), właściciel — J. Wajand, prowadził — mjr. H. Zabłocki.

S p l e n d o r O' K e y wybitnie odróżnił się od swych konkurentów. Nie popełniając żadnego błędu, zrobił dwie dobre stójki. Nagrody Derby nie otrzymał tylko dlatego, że praca jego jeszcze nie jest pewna i śmiała. Robiło wrażenie, jakby O'Key niezawsze wiedział, co ma dalej czynić, zdradzając tem samem wszystkie cechy szczenięce i nic dziwnego, gdyż ma niecałe 9 miesięcy. Splendor O'Key zdobył pierwsze miejsce, nagrodę — drugą. Właściciel p. Wattson otrzymał nagrody: Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal srebrny, inż. J. Wodzińskiego — postument z bronzu i dyplom Pointer Klubu w Polsce.

S p l e n d o r K i r a. Suka ta nie otrzymała żadnej nagrody, gdyż nie wykazała wiatru. Ze względu jednak na szybkie chody, piękny styl i dużą pasję — zasługuje na specjalne wyróżnienie.

I j o. Pies nieprzygotowany do prób — bez oceny.

Jak widać z powyższego, klasa młodzieży była nielicznie reprezentowana i nie dorównywała tejże klasie w latach ubiegłych.

KLASA OTWARTA:

1) *Rhum*, pointer, biały w czarne łaty, urodz. 1.II.35. (Marbiel Gryff — Hera), prowadził właściciel i hodowca — J. Antoszewski.

2) *Marbiel Gryff*, pointer, biały w czarne łaty, urodz. 20.XII.32. (Janko — Blackfield Edith), prowadził właściciel — J. Kieffer, hodowca — M. Bielawski.

3) *Semper Dux*, pointer, biały w czarne łaty, urodz. 21.IV.35. (Blackfield Golf — Trening Zula), właściciel — dr. St. Klawe, hodowca — A. Kalicki, prowadził — Zdzisław Klawe.

4) *Marbiel Ingo*, pointer, biały w czarne łaty, urodz. 10.I.34. (Janko — Blackfield Edith), właściciel — B. Gędziorowski, hodowca — M. Bielawski, prowadził — mjr. H. Zabłocki.

5) *Mars*, pointer, czarny, urodz. 24.IV.34. Janko — Ganka), właściciel — prof. dr. B. Szarecki, hodowca — W. Wojciechowski, prowadził — mjr. H. Zabłocki.

6) *Marbiel Imp*, pointer, biały w bronzowe łaty, urodz. 10.I.34. (Janko — Blackfield Edith), prowadził właściciel — inż. A. Siedliski, hodowca — M. Bielawski.

7) *Irokez*, pointer, czarny, urodz. 17.V.34. (Blackfield Eole — Cyganka), właściciel — W. Wattson, hodowca — St. Czerski, prowadził — mjr. H. Zabłocki.

8) *Jolany*, pointer, biała w żółte łaty, urodz. 22.IV.35. (Splendor Bey — Leda), prowadził właściciel, dr. M. Małachowski, hodowca — J. Sklarczyk.

Klasa otwarta w porównaniu do klasy młodzieży była znacznie liczniejsza, przedstawiała daleko wyższy poziom i wyłącznie przez pointery była reprezentowana.

Pracę rozpoczęła para: R h u m i M a r b i e l G r y f f. Obydwa psy bardzo stylowe. Parę o tak wielkim stylu i pasji nie tak często ma się możność obserwować. Miało się wrażenie, iż krew i węzły rodzinne nie odgrywają tu żadnej roli. Syn starał się o pierwszeństwo przed ojcem, ojciec zaś nie chciał ustąpić i spychał go na drugie miejsce.

Z prawdziwą przyjemnością w ciągu piętnastu minut obserwowaliśmy piękną pracę tej typowej pary trialjerów.



Irokez i O'Key z właścicielem.

Po pierwszej rundzie psy te miały równe szanse do zajęcia pierwszego miejsca. W drugiej rundzie Rhum, puszczony z Irokezem, zrobił piękną stójkę. Irokez sekunduje, oba psy doprowadzają. Pomyka z kotliny zając, Irokez waruje, Rhum zaś zupełnie nieoczekiwanie idzie za zającem. Mener jego nic nie uczynił, aby psa zatrzymać, a sądzić należy, że udałoby mu się to zrobić z tym karnym psem. Rhuma, stosownie do regulaminu, zdjęto z prób bez oceny. Odpadł więc jeden z najgroźniejszych konkurentów na pierwszą nagrodę.

Wówczas zaczęły walczyć o pierwsze miejsce I r o k e z i M a r b i e l G r y f f.

Irokez idealnie okłada pole, szeroko i wprost z matematyczną dokładnością, ustępuje jednak Marbiel Gryffowi stylem i pasją. Pierwsze miejsce zatem zdobywa Marbiel Gryff, potwierdzając raz jeszcze swoją wysoką klasę. Dobre drugie miejsce zajmuje Irokez.

Właściciel Marbiel Gryffa, p. inż. J. Kieffer otrzymał nagrody: Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal złoty, Pointer Klubu w Polsce — postument bronzowy i dyplom, a hodowca, dr. M. Bielawski — nagrodę W. Marra.

Właściciel Irokeza, p. W. Wattson otrzymał nagrody: Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal srebrny, W. Wattsona—postument z bronzu i Pointer Klubu w Polsce — dyplom.

Para Marbiel Imp i Mars: Marbiel Imp o dużym stylu i pasji należy bezwzględnie do trialjerów, jednak cały szereg pustych stójek, oraz niepokój po strzale nie pozwoliły przyznać mu żadnej nagrody, a li tylko zaświadczenie polowe.

Pracujący z nim Mars otrzymał również zaświadczenie polowe, jednak stylem i pasją ustępuje pierwszemu, natomiast jest psem pracowitym, posiada dobry wiatr i jest w ręku menera.

Para Dux i Marbiel Ingo: Dux zupełnie surowy pies, nieprzygotowany do field-trialsów — bez miejsca.

Marbiel Ingo, derbista i kikakrotny zwycięzca czołowych miejsc na field-trialsach, bardzo stylowy pies, na obecnych próbach jednak nie wykazał samodzielności, ulegając nawet słabszemu psu, nie okładał, a podążał tylko za nim. Pozatem mener nie był pewny swego psa, gdyż kiedy pies zrobił klasyczną stójkę, odwołał go, po chwili zaś okazało się, że pies stał do kuropatw. Wobec tego nie mógł znaleźć się w grupie psów nagrodzonych.

Jolany szła w parze z Irokezem. Psy te w pierwszej 15-to minutowej rundzie nie natrafiły na kuropatwy. W drugim turze Jolany za zupełne lekceważenie psa w stójce (niesekundowanie), za zerwanie po strzale, za złe okładanie — nie zasługuje na wyróżnienie.

W końcu słów kilka o menerach. Są to pierwsze próby, na których występowali wyłącznie menerzy-gentlemani. Pierwszy występ niektórych z nich wypadł zadowalająco. Na specjalne wyróżnienie zasługuje debiut p. inż. Kieffera, który swego pupila, psa o wielkim temperamencie, spokojnie poprowadził.

I. GRYMIŃSKI, K. KAMIEŃSKI, J. WODZIŃSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU Z DNIA 14 MARCA 1937 R.

Przewodniczył obradom P. Prezes Generał Broni Kazimierz Sosnkowski, obecni byli P. P.: Wiceprezesi — Inż. Leopold Skulski, Generał Dyw. Kazimierz Fabrycy, Ppłk. Konstanty Chłapowski, Maurycy Hr. Potocki; członkowie — Stanisław Beszczyński, Olgierd Ks. Czartoryski, Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Prof. Józef Gieysztor, Inż. Jan Grabowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Szamb. Tomasz Komierowski, Jan Koźmian, Józef Krauze, Konrad Landsberg, Dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, Michał Pawlikowski, Józef Pierożyński, Roman Hr. Potocki, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Wacław Szperling, Andrzej Śliwiński, Inż. Tadeusz Śliwiński, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski, Dr. Józef Żenczykowski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili P. P.: Wiceprezes Bolesław Świętorzecki, Juljusz Hr. Bielski, Dr. Jan Łukowicz, Karol Ks. Radziwiłł, Dr. Edward Skowroński, Aleksander Ulm, Franciszek Unrug i Jan Żukotyński.

Protokół posiedzenia Zarządu Związku z dnia 23 maja r. 1936 zamieszczony został w „Łowcu Polskim" Nr. 20 z dnia 10 lipca r. ub., ponieważ zaś nie zgłoszono doń żadnych poprawek, Zarząd protokół ten zatwierdził bez odczytywania.

Treść opracowanego przez sekretarjat sprawozdania z działalności Związku za rok 1936 Zarząd przyjął do zatwierdzającej wiadomości.

Sprawozdanie z biegu prac reorganizacyjnych od momentu zatwierdzenia nowego statutu Związku, t. j. od dnia 5 grudnia r. 1936 do dnia 13 marca r. b. — złożył P. Prof. Gieysztor, pełniący zastępczo obowiązki Przewodniczącego Wydziału Wykonawczego.

Zarząd Związku sprawozdanie to również przyjął do wiadomości, zatwierdzając przytem przedłożone przez Wydział Wykonawczy: instrukcję działalności Oddziałów Związku i Tymczasowych Wojewódzkich Rad Łowieckich, regulamin dla Łowczych i Podłowczych Powiatowych oraz wzory legitymacyj dla Łowczych, Podłowczych, członków zwyczajnych i nadzwyczajnych Związku.

Sprawozdania, obejmujące działalność Związku w roku 1936 i dotychczasowe wyniki reorganizacji — postanowiono wydrukować w oddzielnej broszurze, która rozesłana będzie, jako dodatek do „Łowca Polskiego", wszystkim instancjom organizacyjnym.

W toku dyskusji nad postępem akcji reorganizacyjnej przedstawiciele Oddziałów Związku i Tymczasowych Wojewódzkich Rad Łowieckich poruszyli szereg kwestyj, związanych z interpretacją niektórych postanowień statutu oraz z lokalnemi warunkami, które wpływają na rozwój życia organizacyjnego.

Wyjaśnień w tej mierze udzielali: P. Prezes Generał Sosnkowski, P. P. Wiceprezesi: Inż. Skulski i Gen. Fabrycy oraz P. P. Red. Garczyński i Prof. Gieysztor.

W łączności z wprowadzeniem nowego statutu dwa dotychczasowe Oddziały Związku wystąpiły z wnioskami o pozostawienie im, na podstawie §§ 37 i 70 statutu, dotychczasowych nazw z podtytułami, określającemi ich charakter, a mianowicie:

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, Oddział Polskiego Związku Łowieckiego na województwa wileńskie i nowogródzkie

i Wielkopolski Związek Myśliwych, Oddział Polskiego Związku Łowieckiego na województwo poznańskie.

W dłuższej dyskusji rozważano, czy wskazane jest powzięcie już teraz decyzji, czy też odłożenie tej sprawy do czasu ukonstytuowania Naczelnej Rady Łowieckiej.

Wypowiedzieli się P. P.: Prezes Generał Sosnkowski, Inż. Skulski, Prof. Gieysztor, Gen. Fabrycy, M. Hr. Potocki, Red. Garczyński, Dr. Lardemer, Dr. Tallen-Wilczewski, A. Śliwiński, Szperling i Inż. T. Śliwiński. Uzasadniali wnioski: imieniem Wielkopolskiego Związku Myśliwych — P. Chłapowski, imieniem Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich — P. Pawlikowski.

W wyniku głosowania, większością 19-tu głosów przeciw 6-ciu — przy wstrzymaniu się od głosowania jednego z członków Zarządu, Zarząd Związku, na prawach Naczelnej Rady Łowieckiej, ustalił nasępujące nazwy dwu wymienionych Oddziałów:

Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie
Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich,

Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu
Wielkopolski Związek Myśliwych.

Nazwy pozostałych Oddziałów Związku zostaną ujednostajnione według schematu:

Polski Związek Łowiecki

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka,
Polski Związek Łowiecki
Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka i t. p.

Wydział Wykonawczy przedstawił Zarządowi wzór odznaki członkowskiej, projektowany przez P. Ostoję-Chrostowskiego, oraz szereg projektów, pochodzących z innych źródeł.

P. Hr. Potocki zademonstrował projekt stroju łowieckiego dla członków Związku.

Po dłuższej dyskusji, na wniosek P. Prezesa Generała Sosnkowskiego, Zarząd Związku ustalił zasadę znaczka członkowskiego według projektu P. Chrostowskiego: monogram w okolu z gałązek świerczyny, wykonany w dwukolorowym metalu (złotym i srebrnym), z zastrzeżeniem zmiany co do ozdoby, przedstawionej w projekcie w kształcie korony. Ostateczne ustalenie wzoru znaczka Zarząd powierzył P. Hr. Potockiemu w porozumieniu z Prezydjum Zarządu, w terminie miesięcznym.

Zarząd przyjął następnie projekt stroju łowieckiego dla członków Związku, powierzając P. Hr. Potockiemu przedłożenie Prezydjum Zarządu modeli: okrycia zwierzchniego (płaszcza i peleryny), nakrycia głowy (kapelusza, czapki) letniego i zimowego, zwracając przytem uwagę na konieczność ścisłego określenia fasonu kapelusza letniego oraz fasonu i materjału (futra), z jakiego zrobiona być ma czapka zimowa.

Uchwalono wreszcie zasadę, że Łowczowie i Podłowczowie posiadać będą na stroju łowieckim dystynkcje, których ustalenie pozostawiono Prezydjum Związku.

Prezydjum Zarządu pozostawiono również kwestję ustalenia formy pozdrowienia myśliwskiego w słowie i w geście.

Po ustaleniu wszystkich tych wzorów i form i po zatwierdzeniu ich zgodnie z obowiązującemi rozporządzeniami, w „Łowcu Polskim" zamieszczone będą szczegółowe przepisy w tym zakresie.

Po przerwie obiadowej, na wniosek P. Inż. Knothego punkt 8 porządku obrad przesunięto przed punkt 4 i przystąpiono do rozpatrzenia sprawy Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie.

Sprawę tę referował P. Prof. Gieysztor.

W dniu 7 października r. ub. Polski Związek Łowiecki otrzymał pismo Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zawiadamiające o nadesłaniu przez rząd Rzeszy Niemieckiej zaproszenia do wzięcia udziału w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej, organizowanej w jesieni r. b. w Berlinie, i zapytujące, czy Związek zechciałby podjąć się zorganizowania działu polskiego. Pismem z dnia 20 października r. ub. Wydział Wykonawczy wypowiedział się w zasadzie za wzięciem udziału Polski w wymienionej Wystawie, wyraził gotowość zorganizowania działu polskiego i zaproponował wysłanie do Brunszwiku, gdzie z okazji obchodu Św. Huberta omawiane być miały sprawy organizacji Wystawy, specjalnej delegacji celem bliższego omówienia szczegółów. Po powrocie z Brunszwiku, delegacja w osobach P. P.: M. Hr. Potockiego, Inż. H. Knothego i Dyr. A. Śliwińskiego — złożyła Ministerstwu Spraw Zagranicznych, za pośrednictwem Wydziału Wykonawczego, sprawozdanie, przesyłając w dniu 10 grudnia r. ub. przybliżony kosztorys zorganizowania działu polskiego w kwocie zł. 54.000.—.

Odpowiedź na to pismo Związek otrzymał dopiero w dniu 8 marca r. b. w postaci listu P. Min. Rogera Hr. Raczyńskiego, który powołany został przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych na Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Działu Polskiego Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie. P. Min. Raczyński, zawiadamiając Związek o swoim mandacie i o powołaniu przez M. S. Z. na Komisarza Rządowego wystawy p. Inż. Knothego, zwrócił się do Związku z prośbą o współpracę i wyznaczenie przedstawicieli Związku i Oddziałów — do Komitetu Organizacyjnego.

P. Prezes Generał Sosnkowski zakomunikował Zarządowi, że na prośbę P. Ministra Spraw Zagranicznych przyjął protektorat nad Działem Polskim Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej i przyrzekł udział Związku w organizowaniu Wystawy.

Po dyskusji, w której głos zabierali P. P.: Hr. Potocki, Inż. Skulski, Inż. Knothe, Inż. Śliwiński, Gędziorowski, Gen. Fabrycy, Red. Garczyński, Szamb. Komierowski, Lisowski, Chłapowski i Prof. Gieysztor, Zarząd uchwalił zgłosić ze strony Związku współpracę i jak najdalej idącą pomoc w organizacji Działu Polskiego Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie.

Do współpracy z Komitetem Organizacyjnym Działu Polskiego desygnowani zostali P. P.:

z Zarządu Związku — Wiceprezes Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Jerzy Dylewski, Bohdan Gędziorowski, Czesław Lisowski i Andrzej Śliwiński,

z Oddziału w Poznaniu — Ppłk. Konstanty Chłapowski, Inż. Leon Martyniec i Kazimierz Hoszowski,

z Oddziału w Toruniu — Dr. Leon Ossowski,

z Oddziału w Łucku — Roman Hr. Potocki.

Nazwiska przedstawicieli pozostałych Oddziałów Związku zgłoszone zostaną przez te Oddziały w najbliższym czasie.

P. Prof. Gieysztor zakomunikował, że w związku z Międzynarodową Wystawą Łowiecką zaprojektowana została we wspólnem porozumieniu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych oraz Wydziału Wykonawczego Związku wystawa obrazów i rzeźb pod nazwą „Łowiectwo w sztuce", mająca odbyć się w Warszawie, w okresie letnim r. b. Według projektu inicjatorów, najciekawsze eksponaty z wystawy warszawskiej mają być przewiezione do Berlina, jako okazy działu artystycznego, jak też dla dekoracji pawilonu polskiego.

Sprawę finansową uregulowano w ten sposób, że Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych bierze na siebie sprowadzenie eksponatów, urządzenie wystawy, druk plakatów i katalogu, zaś redakcja „Łowca Polskiego" bierze na swój koszt przygotowanie klisz drukarskich do zilustrowania katalogu, które następnie zużytkowane zostaną w „Łowcu Polskim".

Ponieważ obok wystawy retrospektywnej, duży dział stanowić będą obrazy i rzeźby współczesne i działowi temu, w celu zachęcenia młodych plastyków, nadany być musi charakter wystawy konkursowej z nagrodami pieniężnemi, przeto Komitet postanowił zwrócić się z prośbą o przyznanie nagród do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, do Zarządu M. St. Warszawy, do Polskiego Związku Łowieckiego, do większych Stowarzyszeń Łowieckich, wreszcie do przedsiębiorstw, wytwarzających artykuły łowieckie.

Referując tę sprawę, P. Prof. Gieysztor podkreślił, iż wobec udziału Polskiego Związku Łowieckiego w organizacji wystawy „Łowiectwo w sztuce", przyjętego w przeświadczeniu pożytku i potrzeby tego posunięcia kulturalnego, oraz wobec zwolnienia Związku od jakichkolwiek kosztów w realizacji planu wystawy, wyznaczenie pewnej ilości nagród wydaje się rzeczą konieczną.

Na wniosek P. Prezesa Generała Sosnkowskiego, Zarząd Związku aprobował poczynione przez Wydział Wykonawczy kroki w sprawie organizacji wystawy „Łowiectwo w sztuce".

Na propozycję P. Hr. Potockiego, członkowie Zarządu złożyli doraźne ofiary na fundusz nagród, w sumie łącznej zł. 430.—.

Z kasy Związku postanowiono wyasygnować na ten cel, różnicę, brakującą do kwoty zł. 450.—

Nadto Zarząd Związku przyjął zadeklarowaną przez P. Inż. Pierożyńskiego nagrodę dla wyróżnionego malarza w postaci bezpłatnego pobytu i utrzymania w okresie miesięcznym w lasach starachowickich. P. Inż. Pierożyńskiemu wyrażono serdeczne podziękowanie.

Uproszono P. Pawlikowskiego o porozumienie się z P. Benedyktem Hr. Tyszkiewiczem, który ofiarował kwotę zł. 300.— na ogłoszenie konkursu na odznakę członkowską, — czy wobec ustalenia już wzoru tej odznaki nie zechciałby swej ofiary przeznaczyć na nagrody dla malarzy, wyróżnionych na wystawie „Łowiectwo w sztuce".

Sprawozdanie finansowe za rok 1936 referował Skarbnik Związku, P. Kamieński.

Bilans na dzień 31 grudnia r. 1936 zamyka się sumą zł. 31.154.88.

Bilans przyjęto i postanowiono przedstawić Komisji Rewizyjnej, a następnie zamieścić w broszurze sprawozdawczej wraz z odpowiedniem wyjaśnieniem sprawy rachunków strzelnicy.

Przyjęto następnie do wiadomości odczytany przez P. Kamieńskiego rachunek strat i zysków. Faktyczny niedobór za rok 1936 wyniósł zł. 7.907.89 i został częściowo pokryty z zysku za rok 1935 zł. 4.016.79, z subwencji Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych zł. 2.000, końcowy zatem niedobór, jakim rachunek strat i zysków za rok 1936 został zamknięty, wynosi zł. 1.891.10 i jest mniejszy od preliminowanego o zł. 1.013.90.

Zreferowany przez P. Kamieńskiego projekt preliminarza budżetowego na rok 1937, uchwalony przez Wydział Wykonawczy, przewidywał ogólny niedobór w sumie zł. 9.045.—.

Po dyskusji, w której głos zabierali P. P.: Prezes Generał Sosnkowski, Inż. Skulski, Gen. Fabrycy, Skrzypek, Gędziorowski, Dr. Tallen-Wilczewski, Inż. Grabowski, Inż. Pierożyński, Szperling, Dr. Lardemer i Ppłk. Chłapowski — Zarząd Związku postanowił wprowadzić w projekcie preliminarza budżetowego na rok 1937 zmiany następujące:

1. zmniejszyć pozycję wydatków różnych o zł. 1.000.—;

2. wprowadzić po stronie wpływów pozycję „dochód z odznaki członkowskiej" — w kwocie zł. 4.000.—, ustalając, że zysk ze sprzedaży wynosić będzie zł. 3 od sztuki;

3. podnieść preliminowany wpływ ze składek członkowskich do sumy zł. 13.000.—;

4. przewidzieć dochód z wydawnictwa „Łowiec Polski" w kwocie zł. 1.000.—;

W ten sposób ogólny preliminarz budżetowy na rok 1937 ustalono w postaci zrównoważonej.

W odpowiedzi na memorjał Związku w sprawie wprowadzenia przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych nowego wzoru łowieckich umów dzierżawnych, P. Dyr. Loret, po osobistem porozumieniu z P. Prezesem Generałem Sosnkowskim, wyraził

zgodę na omówienie treści memorjału tego z przedstawicielami Związku na wspólnej konferencji w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych.

Do udziału w konferencji tej Zarząd delegował P. P.: Red. Garczyńskiego, Prof. Gieysztora, J. Skrzypka i Dr. Tallen-Wilczewskiego.

Na prośbę Zarządu Związku, P. Prezes Generał Sosnkowski zwrócił się do P. Dyr. Loreta z wnioskiem o udzielenie w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych lokalu dla Muzeum Łowieckiego.

P. Dyr. Loret, po zbadaniu wszystkich możliwości, stwierdził, że w gmachu Dyrekcji Naczelnej nie da się znaleźć odpowiedniego lokalu, wyraził natomiast gotowość udzielenia tymczasowego pomieszczenia dla zbiorów — w salach konferencyjnych. Jednocześnie P. Dyr. Loret wysunął myśl, aby Związek odniósł się w tej sprawie do Muzeum Przemysłu i Techniki, które w porozumieniu z Dyrekcją Naczelną L. P. organizuje obecnie dział leśny, a mogłoby przypuszczalnie utworzyć dział łowiecki.

Zbadanie tej sprawy powierzono P. Inż. Knothemu.

Na podstawie wniosku Sekcji Ochrony Pardwy, przedstawionego z poparciem przez Oddział Związku w Wilnie, Zarząd uchwalił wystąpić do P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z prośbą o przedłużenie czasu ochronnego dla pardw na przeciąg dwóch lat, aby obejmował on okres od 1 lutego do 31 sierpnia.

P. Ppłk. Chłapowski wystąpił z wnioskiem o złożenie Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych memorjału, wykazującego szkodliwość nadmiernego odstrzału jeleni w lasach państwowych, grożącego całkowitem wyniszczeniem tej zwierzyny.

Przygotowania materjału w tej sprawie podjęli się P. P. Inż. Śliwiński i Inż. Pierożyński.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIE i NOWOGRÓDZKIE.

Niniejszem zawiadamiamy, że na podstawie § 38 statutu Polskiego Związku Łowieckiego oraz na mocy polecenia Wydziału Wykonawczego P. Z. Ł. zwołujemy do Wilna na dzień 13 czerwca 1937 r. (niedziela) na godz. 11 rano do lokalu Tow. Łow. Z. Wsch. (Wielka 66) pierwsze organizacyjne Walne Zgromadzenie Wojewódzkie P. Z. Ł.

W myśl § 38 statutu P. Z. Ł. Walne Zgromadzenie będzie prawomocne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych.

W myśl § 42 tegoż statutu na Walnem Zgromadzeniu mogą być rozpatrywane tylko te wolne wnioski które na 2 tygodnie przed Zgromadzeniem zostały zgłoszone.

Porządek dzienny.

1. Zagajenie;
2. Wybór 2 sekretarzy i 4 asesorów do Prezydjum;
3. Podanie do wiadomości uchwał i dezyderatów zlikwidowanego Tow. Łow. Ziem Wsch.;
4. Sprawozdanie Sekretarjatu T. Ł. Z. W. z czynności dokonanych w okresie organizacyjnym (§ 70 statutu);
5. Kwestja powstania na obszarze Wojew. Nowogródzkiego odrębnego Oddziału P. Z. Ł. bądź przyłączenia się członków P. Z. Ł. z Nowogródczyzny do Oddziału w Wilnie.

Uwaga: nad punktem tym mogą dyskutować wszyscy biorący udział w Walnem Zgromadzeniu, natomiast głosują tylko przedstawiciele z obszaru Wojew. Nowogródzkiego.

Jeżeli po dyskusji zapadnie uchwała utworzenia na obszarze Wojew. Nowogródzkiego odrębnego Oddziału Związku, wówczas przedstawiciele Wojew. Nowogródzkiego opuszczają Zgromadzenie dla ewent. utworzenia osobnego Walnego Zgromadzenia Oddziału Nowogródzkiego.

6. Wybory:
   a) Prezesa Oddziału (Łowczego Wojewódzkiego P. Z. Ł.),
   b) 2 Wiceprezesów,
   c) 10 członków Wojew. Rady Łowieckiej,
   d) 3 członków i 2 zastępców Komisji rewizyjnej;
   e) delegatów na Walne Zgromadzenie Związku.
7. Przyjęcie projektu normalnego budżetu Wojew. Rady Łowieckiej.
8. Zatwierdzenie samodzielnego dodatkowego budżetu Oddziału (§ 48 ust. 3 statutu);
9. Wniosek o mianowanie członków honorowych P. Z. Ł.
10. Wolne wnioski zgłoszone w trybie § 42 statutu.

Zarząd Towarzystwa Łowieckiego
Ziem Wschodnich.

MIASTO WILNO.

Na mocy § 50 Statutu Organizacji „Polski Związek Łowiecki", oraz zgodnie z upoważnieniem Zarządu Tow. Łow. Ziem Wscholnich w Wilnie, jako Oddziału Wojewódzkiego P. Z. Ł., zwołuję do Wilna na dzień 22 maja 1937 r. na godz. 19 do lokalu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Wilno — Wielka 66, Świetlica Rodziny Leśnika: (gmach Dyrekcji L. P. w Wilnie) organizacyjne Walne Zgromadzenie Grodzkie P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór sekretarza oraz 2 asesorów do Prezydjum.
2. Wybory Rady Powiatowej.
3. Wybory delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkiego (§§ 39 lit. „f" i 53 statutu).
4. Wolne wnioski.

Inż. WACŁAW DANKIEWICZ,
Łowczy Grodzki P. Z. Ł. na m. Wilno.

Wilno, dnia 1 maja 1937 r.

POWIAT STRYJ, WOJ. STANISŁAWOWSKIEGO.

Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się w Stryju, dnia 13 maja 1937 roku w sali Wydziału Powiatowego o godzinie 14.30, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie,
2) Wybór sekretarza i 2-ch asesorów do Prezydjum Zgromadzenia,
3) Wybór 5-ciu członków Powiatowej Rady Łowieckiej,
4) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Oddziałowe M. T. Ł. we Lwowie,
5) Wnioski w sprawach, dotyczących gospodarki łowieckiej w powiecie stryjskim.

DR. JANUSZ TRZCIENIECKI,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

Stryj, dnia 24.IV.1937.

POWIAT WOŁOŻYN, WOJ. NOWOGRÓDZKIEGO.

Na mocy § 50 Statutu P. Z. Ł. oraz zgodnie z upoważnieniem Zarządu Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich w Wilnie — jako Oddziału Wojewódzkiego P. Z. Ł. zwołuję wszystkich Członków Związku na Organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe, które odbędzie się w czwartek dnia 13-go Maja r.b. w Wołożynie w sali Sejmiku Powiatowego, o godzinie 16-tej

Porządek dzienny:

1. Zagajenie Zgromadzenia
2. Wybór sekretarza oraz dwóch asesorów do Prezydjum.
3. Odczytanie listy Członków Zwyczajnych i Nadzwyczajnych powiatu oraz sprawdzenie opłacenia składek członkowskich.
4. Wybory do Rady Powiatowej.
5. Wybory Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (§§ 53 i 39 lit. „F" statutu).
6. Sprawy bieżące.

BENEDYKT TYSZKIEWICZ
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT SŁONIM, WOJ. NAWOGRÓDZKIEGO.

Na mocy § 50 statutu P. Z. Ł. oraz zgodnie z upoważnieniem Zarządu T-wa Łow. Ziem Wschodnich, jako oddziału Wojewódzkiego P. Z. Ł., zwołuję do Słonima na dzień 13 maja 1937 r. na godz. 17 do lokalu Sali Konferencyjnej Starostwa organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

a) Zagajenie i wybór 2-ch asesorów i sekretarza do Prezydjum.
b) Wybory Rady Powiatowej (członków obieralnych).
c) Wybory delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
d) Sprawy bieżące.

Zgromadzenie to będzie prawomocne bez względu na liczbę członków.

Słonim, dnia 30 kwietnia 1937 r.

M. OLSZEWSKI
Łowczy powiatowy P. Z. Ł.

ZE SPRAWOZDAŃ ŁOWCZYCH POWIATOWYCH.

Z POWIATU ŁOMŻA.

Rok sprawozdawczy zaznaczył się naogół dalszą poprawą zwierzostanów, choć jednocześnie w kilku gminach kłusownictwo i wnykarstwo panoszy się w dalszym ciągu. Zależy to przedewszystkiem od miejscowych posterunków P P., a także i od inicjatywy prywatnej myśliwych na terenie danej gminy zamieszkałych, lub posiadających tam dzierżawione łowiska.

Stan sarn utrzymuje się na poziomie z r. 1935, zające poprawił się nieznacznie, największą jednak poprawę dało się zauważyć w kuropatwach, które w niektórych częściach powiatu dochodziły do nadzwyczajnych ilości. Zwierzyna przezimowała dobrze, jest jednak obawa, że nanowo rozszerzająca się plaga psów, wybitych w ubiegłych latach wskutek panującej wścieklizny, powstrzyma dalszy przyrost stanu zajęcy. Bażanty, sprowadzone przed dwoma laty do Zaskrodzia i Korzenistego, zaaklimatyzowały się bardzo dobrze, stan ich poprawia się znakomicie, a w czasie obecnej wiosny zostały jeszcze sprowadzone do Dzierzbi i Zaskrodzia.

Kart łowieckich wydano w roku ubiegłym 80, spraw o wykroczenia łowieckie wpłynęło do tutejszego starostwa 209, z tego rozpatrzono 158, wydając wyroki uniewinniające w 30 wypadkach, umorzono 28 spraw, a zasądzono 100. Z tych ostatnich ukarano grzywną w 52 sprawach, jak następuje:

Na 10 zł. w 4 sprawach; 15 zł. — 6; 20 zł — 7; 25 zł. — 5 ; 30 zł. — 5; 40 zł. — 3; 50 zł. — 10; 60 zł. — 2; 70 zł. — 1; 75 zł. — 2; 100 zł. — 2; 120 zł. — 2; 200 zł. — 2; wreszcie 300 zł. w 1 sprawie.

Areszt bezwzględny zastosowano w 48 wypadkach, z tego na 7 dni w 3 sprawach; 10 dni — 4; 14 dni — 5; 21 dni — 4; 30 dni — 15; 40 dni — 5; 60 dni w 12 sprawach.

Skonfiskowano broni 50 sztuk, zaś w 9 wypadkach sidła i wnyki.

Sprawozdania delegatów gminnych o odbytych polowaniach i ubitej zwierzynie oraz szkodnikach nadeszły w roku bieżącym nieco lepiej, dając obraz z ¾ powierzchni całego powiatu. Obraz ten przedstawia się, jak następuje:

Polowań zbiorowych, prywatnych i kółkowych, urządzono na objętej sprawozdaniami części powiatu 49. Ubito ogółem zwierzyny łownej 13.646 szt., w tem: kozłów 14, zajęcy 2820, kuropatw 871, kaczek dzikich 1815, bażantów 85, przepiórek 13, słonek 4, różnych 321. Szkodników ubito w tym czasie 1070, a mianowicie: kotów 179, psów 136, wron 520, jastrzębi 103, lisów 43, bocianów 14, innych 75.

Co się tyczy spraw organizacyjnych, to w roku sprawozdawczym (1936) powiat został całkowicie zorganizowany w myśl nowego statutu P. Z. Ł., a uczyniono to na jesieni, jeszcze przed ostatecznem zatwierdzeniem pomienionego statutu, aby tem prędzej przystąpić do właściwych prac. W bieżącym roku przeprowadza się podpisywanie deklaracji na członków Związku, co jest załatwiane równocześnie z wydawaniem kart łowieckich, a więc siłą rzeczy będzie musiało potrwać pewno do końca sierpnia r. b.

Inż. K. KOMIEROWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.



Wśród całego szeregu broszur ochroniarskich, które ukazały się w ostatnich czasach, zwraca uwagę myśliwych broszura Hanny Obiezierskiej i Antoniego Szemiaki p. t. „*Ochrona przyrody w pracy nauczyciela*", wydana nakładem Dziennika Urzędowego Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Wilnie.

Już na pierwszej stronie tej pożytecznej broszury czytamy:

„...Idea ochrony przyrody musi więc przeniknąć najszersze warstwy społeczeństwa, a to stać się może jedynie przez wychowanie w niej całego narodu, z czego wynika, że w duchu jej systematycznie i konsekwentnie działać musi szkoła. Praca szkoły w tej dziedzinie polegać ma nie na pouczaniu o wydanych uprzędowo rozporządzeniach ochronnych, lecz przedewszystkiem na wychowaniu człowieka miłującego, rozumiejącego i szanującego przyrodę w każdym szczególe i przejawie, gdyż tylko taki ochronę jej wcieli w życie".

Już z tych kilku słów widać, jaki cel przyświecał autorom tej broszury. Znajdujemy w niej również instrukcję prof. dr. Władysława Szafera p. t. „Uwagi o zachowaniu się młodzieży szkolnej podczas wycieczek w stosunku do żywej i martwej przyrody".

Następnie znajdujemy tabelę czasów ochronnych zwierząt i ptaków łownych na terenie województw: wileńskiego, nowogródzkiego i poleskiego. Po zaznajomieniu się z niektóremi wyjątkami z obwieszczenia Wojewody Wileńskiego w sprawie rybołówstwa i łowienia raków, spotykamy starannie opisany, istniejący przy Szkolnej Pracowni Przyrodniczej w Wilnie — gabinet ochrony przyrody

Z treści tej broszury widzimy, jak dalece „ochroniarze" wileńscy kładą nacisk na wychowanie młodzieży. Dziwnie się składa, że, będąc autorem broszury p. t. „Ochrona przyrody na wsi" — recenzuję pracę p. t. „Ochrona przyrody w pracy nauczyciela". W swej pracy kładłem główny nacisk na ustosunkowanie się nauczycielstwa do idei ochrony przyrody, broszura wileńska mówi nam dokładnie o samej już pracy nauczycielskiej. Dwie te prace stanowić mogą świetną całość i winny być zalecane, jako podręczniki dla nauczycieli, chcących pracować w dziedzinie propagandy ochrony przyrody.

Broszura ta, aczkolwiek nie jest w 100% łowiecką, musi nas zainteresować, gdyż, jak niejednokrotnie w swych artykułach podkreślałem, idea ochrony przyrody jest „mleczną siostrą" pojęcia prawidłowego łowiectwa.

Społeczeństwo myśliwsko - ochroniarskie wileńskie dba o młodzież. Niedawno dowiedzieliśmy się z „Trąbek..." o powstaniu Akademickiego Związku Łowieckiego w Wilnie, dziś mamy przed sobą broszurę, która wykazuje nam pełne zrozumienie idei ochrony przyrody w odniesieniu do młodzieży, ale... co robią inne miasta w tej dziedzinie...???

*

Nakładem Związku Leśników R. P. i Głównego Komitetu Dnia Lasu, ukazała się, jako Nr. 22, praca zbiorowa p. t. *„Poznajmy Las"*

Na str. 69 znajdujemy pracę J. Rosińskiego p. t. „Rybołówstwo i łowiectwo". Zajmijmy się łowiectwem. W pracy tej wykazane jest wyraźnie, że „Polska jest krajem myśliwych". Autor, powołując się na dane statystyczne z lasów państwowych i na podstawie twierdzeń poważnych myśliwych, podaje nam następujące dane ilościowe naszych zwierzostanów: około 280 niedźwiedzi, 15.000 jeleni, 12.000 dzików, 2.000 danieli, 150.000 sarn, 300 — 400 rysi, 150 — 200 żbików, około 1000 wilków. Z ptaków autor podaje jedynie liczebność głuszca na około 10.000 sztuk.

Wśród całego szeregu artykułów aktualnych, znajdujemy urywki z dzieł pisarzy tej miary, co Weyssenhoff, Sienkiewicz, Ejsmond, Tetmajer, Reymont

Całość nosi charakter poważnego umiłowania lasu, tego środowiska, które ukochać też musi każdy myśliwy.

Broszura opracowana jest jako praca propagandowa i spełnia w zupełności swe zadanie, szkoda jedynie, że opracowana jest zbyt „krótko", że nie rozwinięto tematu obszerniej, chociaż Główny Komitet Dnia Lasu i tak wiele robi, wydając co roku kilka broszur, a wiemy, że każde wydawnictwo kosztuje sporo. U nas w Polsce na wszystko znajdują się pieniądze, ale na kupno książki nigdy. Brak nam głębszego zrozumienia nietylko tego, czem może być książka w propagandzie jakiegoś zagadnienia czy idei, ale też zapomina się niejednokrotnie, co może dać dobra książka czytelnikowi.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA.

ŻUBR (BISON EUROPAENS).

Beczyć, głos wydawać.
Biegi, nogi.
Byk, dorosły samiec.
Byczek, młodziutki samiec.
Chmara (stado), gromada.
Ciągnąć, chodzić powoli.
Cielę (żubrzę), nowonarodzony żubr.
Cielić się, wydawać płód.
Cielna, samica jest „cielna", gdy nosi płód.
Ciołek, samiec po roku.
Dół żubrowy, dół do łapania żubrów.
Farba, krew.
Farbować, żubr „farbuje", gdy raniony znaczy krwią drogę, którą przechodzi.
Gonić się (odstanawiać się), zaspokajać popęd płciowy.
Gonienie się (odstanawianie się), zaspokajanie popędu płciowego.
Kądziel, grzywa, ogon.
Krowa, dorosła samica.
Legowisko (ostoja), miejsce pobytu.
Łyżki, uszy.
Narogi, serce, płuca i wątroba razem.
Obielić, zdjąć skórę.
Odstanawiać się, patrz — gonić się.
Odyniec (samotnik), stary żubr samiec, który odłącza się od stada i żyje samotnie, stając się przez to bardziej dzikim, prawdziwym zawalidrogą.
Odzież (suknia), skóra z włosami, pokrycie.
Ostoja, patrz — legowisko, miejsce stałego przebywania.
Patrochy, wnętrzności oprócz serca, płuc i wątroby.
Patroszyć (trzebić), usuwać wnętrzności.
Ryja, nos.
Ryczyć, wydawać głos trwogi lub podenerwowania.
Sadzić, szybko uciekać.
Samotnik, patrz — odyniec.
Spadły(a), chudy (a).
Stado, patrz — chmara.
Suknia, patrz — odzież.
Sutki, brodawki mleczne.
Świece, oczy.
Trzebić, patrz — patroszyć.
Wir, skóra na czole, pokryta włosem.
Wiatr, zmysł powonienia, węch.
Wietrzyć, zaostrzać węch, węszyć.
Żer, pokarm.
Żerować, szukać pokarmu, paść się.
Żerowisko, miejsce, w którym żubr poszukuje pokarmu.
Żubrzę, patrz — cielę.
Żubrzyca, samica.
Żubrzyna, mięso żubra.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

Podobnie, jak w poprzednich numerach Łowca Polskiego, podajemy terminologię żubra, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA

ROZMAITOŚCI

GŁUSZEC ŻYWCEM SCHWYTANY.

Ciekawe wydarzenie miało miejsce w połowie kwietnia r. b. w Sołotwinie Mizuńskiej (Bieszczady Wschodnie) w okresie toków głuszców. Wczesnym rankiem 20-letni Bojko znalazł się na górze Dołżki, w celu jemu tylko wiadomym. Dojrzał tokującego na ziemi głuszca i podszedł go dość blisko. Głuszec spostrzegł wreszcie człowieka i odleciał o sto kilkadziesiąt metrów. Wtedy Bojko zaczął wabić ptaka, naśladując kwoktanie głuszycy. Kogut niezadługo znalazł się u nóg siedzącego chłopaka. W chwili pieśni Bojko umiejętnie schwycił koguta i pomimo energicznego oporu dużego ptaka przyniósł go do leśnictwa w Słobodzie.

Po kilkodniowym pobycie w niewoli, na polecenie Dyrekcji Lasów Państw. we Lwowie, głuszec został przewieziony do nadleśnictwa w Iłemni, dla zasilenia początkującego w tamtejszych rewirach tokowiska.

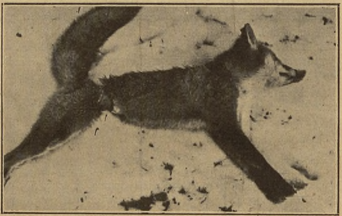
Sądzićby należało, że nadleśnictwo w Sołotwinie Mizuńskiej zaopiekuje się sprytnym Bojką, którego zdolności mogą być wykorzystane w kierunku łowiecko-hodowlanym.

Umiejętność przywabienia i złapania żywcem głuszca jest dość niecodzienna i mogłaby być wykorzystaną dla zasilania głuszcami np. zwierzyńców, mając zaś na uwadze stale zwiększający się stan liczebny głuszców w Karpatach Wschodnich, wyłapanie od czasu do czasu kilku kogutów w odpowiednim rewirze nie powinno wyrządzić szkody w zwierzostanie.

DR. J. BŁESZYŃSKI.

LISY WE WNYKACH.

W lesie majątku Białaczów, przez p. leśniczego Zawadę został zabity lis, który na karku miał zaciągnięty wnyk z grubego drutu. W „pasie" formalnie był przecięty przez wnyk, którego już jednak nie było. Skóra była zupełnie przecięta, mięso w strzępach, całość jednak już podgojona.



Lis przecięty przez wnyk. Fot. K. hr. Plater.

Charakterystycznem jest to, że lis ten bardzo szybko mógł się poruszać nawet w gęstym zagajniku, co mu musiało przecież sprawiać straszny ból.

Parę dni przed zabiciem tego lisa padł na polowaniu inny, z obgniłą nogą od kolanka do stopki włącznie, a nad kolankiem miał mocno zaciśnięty drut.

Zaznaczam jeszcze, że wszystkie te wnyki stawiane są na okolicznych polach dokąd, niestety, straż leśna nie ma dostępu.

KONSTANTY PLATER

TREŚĆ NUMERU

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2.50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT
ptaków, gadów, płazów, ryb, oprawa rogów, kłów, robienie dywanów i wyprawa skór

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61.
Telefon 5-37-84
Ceny niskie.



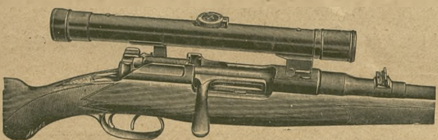
UWADZE PP. MYŚLIWYCH!

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt ANTONIEGO ŁASTOWSKIEGO I SYNA
Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 22 m. 19
z dniem 1 kwietnia r. b. została zlikwidowana.
Nieodebrane preparaty do wydania i wykupienia przejęła firma

STEFANA GREULICHA

W WARSZAWIE ul. NOWY ŚWIAT 61 m. 15, TELEFON 5-37-84
która posiada obok pracowni wypychania zwierząt, ptaków, gadów, płazów i ryb, przebogate muzeum myśliwskie, dostępne do zwiedzania zainteresowanym PP. Myśliwym.

Uwaga: Zakład prowadzi sam właściciel, pracownię zaś były kierownik firmy Antoni Łastowski i Syn—p. Leon Henkiewicz.



POLOWANIE NA KOZŁY
wymaga pewnej broni.

Polecamy zatem duży wybór słynnych sztucerów

Mannlicher-Schönauer

z lunetami lub bez.

Nasze warsztaty rusznikarskie, nagrodzone Złotym medalem, wykonują precyzyjne montaże lunet do sztucerów wszelkich systemów.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA w Warszawie
Oddziały: Poznań — Wilno — Lwów — Warszawa
Pierackiego 12, Wileńska 10, Pl. Marjacki 4, Królewska 17

PRACOWNIA

WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT
ORAZ OPRAWA ROGÓW, WYPRAWA SKÓR I ROBIENIE DYWANÓW

WIKTORA ŁASTOWSKIEGO

Warszawa, Krakowskie - Przedmieście Nr. 10 m. 7
(wprost kościoła Ś-go Krzyża) Telefon 686-78



Egz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Krak. Przedm. 7, tel. 647-47

Poleca strzelby:
G. Defourny-Sevrin à Liege
A. Fergeron „
A. Francotte „
Lepage „
Sztucery, Trójlufki
G. Defourny-Sevrin à Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

Pozostały do sprzedania jeden pies i jedna suka, urodz. dn. 24 marca 1937 r. z matki Marbiel - Guerre, własność p. Kazimierza Kamieńskiego, pokrytej reproduktorem Irokezem, własność p. Wacława Wattsona. Wiadomość w Administracji „Łowca Polskiego", telefon 607-98.

Bażanturnia Zarodowa „Borowie" sprzedaje koguty rozpłodowe czystej krwi Mongoly. Wiosną sprzedaż jaj woljerowych po **importach węgierskich.** Warszawa, Żórawia 28/6.

Księgozbiór myśliwski, który zebrałem przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli, udostępniłem wszystkim ludziom nauki, którzy też z niego korzystają bezpłatnie w moim mieszkaniu, jakby w bibliotece publicznej. Do tego księgozbioru przyjmuję z wdzięcznością wszelkie druki myśliwskie, książki, pisma, kalendarze, rysunki, odznaki i medale łowieckie, statuty kółek łowieckich, zaproszenia na polowania, legitymacje, afisze, wycinki z gazet i t. p. drobiazgi, tchnące choćby trochę myślistwem. Rzeczy te kupuję również, względnie wymieniam za inne książki. Józef Wł. Kobylański, Warszawa 1, ul. Górnośląska 16 m. 38.

Łeb jelenia okazyjnie sprzedam. Aleja Wojska Polskiego 31/3 tel. 6-76-62.

Obraz olejny Okuńskiego, przedstawiający pogoń charta za zającem (rozmiar płótna 150×80 cm.) **do sprzedania**. Wiadomość u Gospodarza Klubu P. T. Ł. Nowy Świat 35, lub tamże w Administracji „Łowca Polskiego"

Szczenięta angielskie pointery: 2 pieski i jedna suczka po pierwszorzędnych rasowych, polowych rodzicach „Splendor Trollu" zdobywcy certyfikatu na championat, wielu złotych medali i innych nagród na próbach polowych i wystawach, oraz „Csibi" córce Splendor Beya, nagrodzonej pierwszą nagrodą na field-trialsach w 1936 r. w Białymstoku i zdobywczyni wielu innych nagród na próbach i wystawach w Warszawie. Informacje listownie u właściciela P. Włodzimierza Gierasimowa. Białystok ul. Piłsudskiego 54, tel. 787, oraz u pani N. Tiesenhausen, Warszawa Humańska 9 m. 8. tel. 9-48-39.